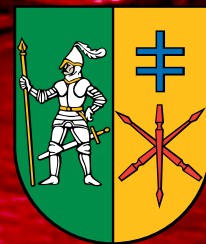


20 (04) 2015

WSCHÓD

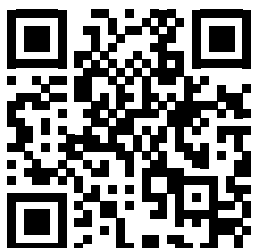
KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



40
STRON

ABSOLUTNIE CIEKAWYCH
ARTYKUŁÓW

POLESKIE **BAJANIE**
O ŻYCIU I PASJI



WSCHÓD - FACEBOOK

"Z POPIOŁÓW SOBIBORU" W Bielefeld



fot. Archiwum dr Marek Bem
i Fundacja Polsko-Niemieckie Pojednanie.

Kwartalnik Społeczno-Kulturalny

WSCHÓD
KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Wydawca
Poleskie Towarzystwo Medialne



22-200 Włodawa
ul. Lubelska 56
Tel. (82) 57 21 751

Współwydawca:

Starostwo Powiatowe we Włodawie
Włodawski Dom Kultury

Partner medialny:

Twoje Radio Włodawa

Druk i skład:

Drukarnia i Wydawnictwo Akademickie Wyższej
Szkoły Społeczno - Przyrodniczej im. Wincentego
Poła w Lublinie
20-448 Lublin,
ul. J. Porazińskiej 3

Adres redakcji:

22-200 Włodawa
ul. Asnyka 20
Skrzynka mailowa:
ksk.wschod@gmail.com
Tel.: (082) 57 21 954

Z redakcją stale współpracują:

Waldemar Michalski - Wiceprezes Związku Literatów Polskich w Lublinie, Sekretarz Redakcji „Akcentu”
Zbigniew Włodzimierz Fronczek - Prezes Stow. Pisarzy Polskich w Lublinie, red. nac. „Lublin Kultura i Społeczeństwo”
Longin Jan Okoń - honorowy Prezes Związku Literatów Polskich w Lublinie

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.
Nie odsyłamy nie zamówionych materiałów.
Zastrzegamy sobie prawo do redagowania
i skrótów nadsyłanych tekstów.



Aldon Dzieciol
Redaktor naczelny
aldon.dzieciol@gmail.com



Renata Wlostowska
Sekretarz redakcji
ksk.wschod@gmail.com



Marta Ładak
Korektorka



Joanna Szubstarska
Członek redakcji



Jakub Dzieciol
Skład i łamanie tekstu



Michał Zimnowodzki
Autor okładek



Włodzimierz Czeżyk
Członek redakcji



Zbigniew Woszczyński
Członek redakcji



Piotr A. Czyż
Członek redakcji

Prezydium Rady Programowej:



Adam Panasiuk
Przewodniczący



Lucyna Lipińska
Wiceprzewodnicząca

Drodzy Czytelnicy



Oto macie Państwo przed oczyma 20 numer „Wschodu”! To pięć lat pracy naszego redakcyjnego zespołu. Z tej okazji trochę historii i wspomnień.

Skąd pomysł na gazetę? Otóż, będąc w jednej z kadencji członkiem władz Wojewódzkiej Rady Regionalistów w Lublinie uczestniczyłem w sympozjum w Zamościu na temat lokalnych wydawnictw województwa lubelskiego. Wówczas to stowarzyszenia i regionaliści jako osoby indywidualne prezentowały swój dorobek, czyli książki i czasopisma w zamojskiej bibliotece. Z zaskoczeniem dowiedziałem się, że wiele gmin ma swoje periodyki, a powiat włodawski? Nic - Tabula rasa!

Jako wyznawca łańciskiej maksymy Alit lectio ingenium - Czytanie karmi umysł; postanowiłem utworzyć włodawskie czasopismo. Z Renatą Włostowską, Sylwią Niścioruk (Sylwia do dzisiaj jest księgową stowarzyszenia) i gronem innych, kilkunastu przyjaciół, którzy są lokalnymi patriotami, założyliśmy stowarzyszenie pod nazwą Poleskie Towarzystwo Medialne. PTM posiada prawa autorskie do wydawania gazety. Pomyślałem, że najbardziej odpowiednim tytułem będzie słowo „Wschód” - co zostało z aplauzem przyjęte przez grupę założycielską i tak zostało. Następnie czasopismo zostało zarejestrowane w sądzie i dalej stopniowo, krok po kroku kreował się zespół redakcyjny.

Start!- grudzień 2010 rok. Z zapałem jako wolontariusze przystąpiliśmy do opracowania pierwszego numeru gazety. Wydanie to sfinansowałem w ramach własnego, domowego budżetu. Z braku pieniędzy postanowiłem również, że siedziba redakcji będzie w moim domu, a telefon redakcyjny to także numer domowy. Po dwóch latach kolportażu, czasopismo jako periodyk kulturalno-historyczny uzupełniany artykułami o charakterze społecznym, uzyskało pozytywną ocenę i niezbędną laudację do archiwizowania przez Bibliotekę Wojewódzką w Lublinie i Bibliotekę Narodową w Warszawie. Aktualnie czasopismo poza powiatem włodawskim posiada swoich czytelników między innymi w Parczewie, Lublinie, Chełmie, Białej Podlaskiej, w Warszawie i Łodzi. Corocznie redakcja „Wschodu” jest zapraszana na różne imprezy o charakterze kulturalnym do okolicznych gmin, a także do Lublina, Chełma i Parczewa.

Pierwotny skład redakcyjny przedstawiał się następująco: Joanna Szubstarska, sekretarz redakcji - Renata Włostowska, grafik - Jakub Dzieciół, korekta tekstów: Marta Walczuk-Wólczyńska i Małgorzata Żakowska oraz redaktor naczelny Aldon Dzieciół. Nieco później dołączyli do zespołu redakcyjnego: Mieczysław Tokarski, Marta Ładak, Włodzimierz Czeżyk, Zbigniew Woszczyński, Piotr A. Czyż. Wszyst-

kim bardzo, bardzo dziękuję za twórczą, kolegialną i jednocześnie przyjacielską współpracę. Wdzięczni jesteśmy za wytrwałą współpracę ze „Wschodem”, za porady i artykuły, doświadczonym, utytułowanym publicystom-literatom, a mianowicie panom: Ryszardowi Żuchowskiemu, Waldemarowi Michalskiemu, Zbigniewowi Włodzimierzowi Frączkowi i Longinowi Janowi Okoniowi.

Kończąc, chcę podkreślić, że cały zespół redakcyjny jest bardzo zobowiązany staroście Andrzejowi Romańczukowi, burmistrzowi Wiesławowi Muszyńskiemu i wszystkim samorządowcom Powiatu Włodawskiego i Miasta Włodawy za udzielaną pomoc finansową i organizacyjną. Imieniem dziękujemy Przewodniczącemu Rady Programowej „Wschodu” Adamowi Panasiukowi - wicestarście Powiatu Włodawskiego za profesjonalną pieczę nad całym projektem, to jest promowaniem Naszej Małej Ojczyzny. Dziękujemy również za pomocną dłoń i dobry klimat wokół gazety, jaki stwarza wiceprzewodnicząca rady programowej - Lucyna Lipińska - dyrektor Włodawskiego Domu Kultury.

Wiernych czytelników i sympatyków czasopisma serdecznie pozdrawiamy i cóż? Cierpliwie pracujemy nadal Pro publico bono z nadzieją na uroczyste dziesięciolecie!

Redaktor



Pięć lat kwartalnika społeczno-kulturalnego „Wschód”

Zarząd Główny ZASP-Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru, Filmu, Radia i Telewizji przesyła serdeczne gratulacje z okazji piątej rocznicy ukazywania się Waszego Kwartalnika „Wschód” (2010-2015) oraz podziękowania za propagowanie dziejów lubelskiej sceny muzycznej.

Z wyrazami szacunku

Olgierd Łukaszewicz

Prezes Zarządu Głównego ZASP

Danuta Renz

Przewodnicząca Sekcji Teatrów Muzycznych ZASP

Pomysł wydawał się mało realny. Włodawa miasto na polskich rubieżach nie miało wydawniczych tradycji ani doświadczonego zespołu redakcyjnego. A jednak wszystkim udzielał się entuzjazm Aldona Dzieciół - regionalisty i literata, który przedstawiał swój autorski zamiar stworzenia nowego czasopisma we Włodawie „na pograniczu narodów i kultur”. Szczęśliwie się złożyło, że Poleskie Towarzystwo Medialne i Starostwo Powiatowe we Włodawie poparły pomysł. I stało się! Przed pięciu laty oglądaliśmy pierwszy numer kwartalnika społeczno-kulturalnego „Wschód” - z uznaniem i nadzieją, że nie skończy się na kilku numerach. Dziś jest to kwartalnik, który ma już w Polsce swoje stałe miejsce w gronie podobnych periodyków. Dwadzieścia dotychczas regularnie wydawanych numerów i stale rozszerzający się krąg autorów pozwala mieć nadzieję, że czasopismo nadal będzie wizytówką medialną Włodawy. „Wschód” przyjął ambitny program wydawniczy. Przede wszystkim region - tradycja, historia, kultura. Usuwanie „białych plam”. Historia na kartach pamiętników i w relacjach świadków. Wielonarodowe, wielojęzyczne i wieloreligijne tradycje miejscowego pogranicza. Wzajemne przenikanie ludowych obyczajów i artystycznych dokonań. Także lubelskie środowisko literackie znalazło we „Wschodzie” miejsce na prezentację swoich utworów. Czy można było oczekiwać więcej? Dziękujemy za pierwsze pięciolecie. Życzymy wytrwałości i kolejnych „piątek”.

Waldemar Michalski

(Związek Literatów Polskich w Lublinie,
Wschodnia Fundacja Kultury „Akcent”)

Z okazji piątej rocznicy ukazania się Kwartalnika Społeczno-Kulturalnego „Wschód” składam na ręce Pana Redaktora wszystkim Członkom Redakcji serdeczne

gratulacje oraz wyrazy uznania za pielęgnowanie tradycji i popularyzowanie współczesnej aktywności twórczej mieszkańców i sympatyków malowniczej ziemi włodawskiej - tu - na styku kultur, wierzeń i światów.

Jestem przekonany, że dzięki uporowi i ciężkiej pracy, by utrzymać niekomercyjne pismo, zyskaliście Państwo grono, nie tylko wiernych czytelników ale również sojuszników i przyjaciół. Ogromna konsekwencja w budowaniu lokalnych więzi społecznych i łączenie pasji dziennikarskiej z codziennymi obowiązkami zawodowymi i rodzinnymi zasługuje na najwyższe uznanie.

Z biegiem dni, miesięcy i już lat Pismo dojrzewa merytorycznie i edytorsko. Ubrane w skromną szatę graficzną ukazuje wszechstronny obraz życia społeczno-kulturowego środkowo-wschodniego pogranicza. Z wycuciem łączący tradycję ze współczesnością i życie codzienne ze sztuką. Sporo miejsca poświęca również literaturze regionu. Promując słowo pisane, ukazuje zarówno pierwsze, nieśmiałe próby poetyckie, jak i zamieszcza utwory uznanych poetów Lubelszczyzny. Całość zdobi gustowną, kolorową okładką, często ilustrowaną dziełami plastycznymi.

Gratulując pierwszego Jubileuszu, pragnę życzyć Redakcji Kwartalnika ciekawych tematów, wartościowych literacko tekstów oraz osobistej satysfakcji z misji dziennikarskiej, jaką postanowiliście Państwo pełnić wobec społeczeństwa.

Z poważaniem

Waldemar Taurogiński

Redaktor Naczelny

Pisma Literacko-Artystycznego „Egeria”

Szanowna i Droga Redakcjo „Wschodu”,

Proszę nie zachodzić!

Proszę trwać nieustannie!

Przez następne pięciolecie,

dwudziestolecie,

stulecie

Życzy szczerze zainteresowany i oddany Redakcyjnym działaniom

Prezes Lubelskiego Oddziału

Stowarzyszenia Pisarzy Polskich

Zbigniew Włodzimierz Fronczek

Życzenia świąteczno-noworoczne

Czas bożonarodzeniowy to okres magicznego odradzania się w człowieku tego wszystkiego, co w nim dobre i szlachetne. To czas misterium, które ludzi przybliża, uwzniośla i napełnia życliwością. Niech ten czas będzie dla nas wszystkich impulsem do wzajemnego poszanowania i wspólnego przeżywania radości. Święta Bożego Narodzenia łączą się również z końcem roku i początkiem nowego. A nowy rok to nowe plany, nowe perspektywy i marzenia, które niech będą dla nas wyznacznikiem naszej pięknej przyszłości i naszego szczęścia.

Najserdeczniejsze życzenia zdrowych, szczęśliwych i pełnych nadziei Świąt Bożego Narodzenia oraz spokoju i spełnienia wszystkich marzeń w nowym 2015 roku mieszkańcom powiatu włodawskiego składają:

Andrzej Romańczuk - Starosta Włodawski
i Romuald Pryll - Przewodniczący Rady Powiatu we Włodawie

Renata Włostowska

Rozwijają swoje talenty pod okiem profesjonalistów...



Końcówka obecnego roku to dla utalentowanych dzieci z powiatu włodawskiego okres szczególny. Wraz z początkiem września swoją działalność rozpoczęła bowiem włodawska Szkoła Muzyczna I Stopnia. Starania o utworzenie placówki rozpoczął (już na początku swojej kadencji) burmistrz Włodawy – Wiesław Muszyński.

Dzięki jego staraniom w połowie roku Włodawę odwiedził wizytator z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Na podstawie jego opinii resort zgodził się na utworzenie w tym mieście nowej placówki. Po decyzji radnych, która sformalizowała całe przedsięwzięcie przygotowano zasady rekrutacji. Po wakacjach na-

ukę w szkole muzycznej rozpoczęło około pięćdziesięciu uczniów. Młodzi muzycy kształcą się w specjalnie zaadaptowanych pomieszczeniach Włodawskiego Domu Kultury. O rozwoju Szkoły Muzycznej rozmawiałam z burmistrzem Wiesławem Muszyńskim oraz dyrektorem placówki Pawłem Łobaczem

Renata Włostowska - To nie koniec pańskiego zaangażowania w rozwój szkoły. Zabiega Pan o to, by Szkoła Muzyczna we Włodawie podpisała umowę o współpracy ze Szkołą Muzyczną w Lublinie. Jakiego rodzaju współpraca będzie łączyć obie placówki?

Wiesław Muszyński - Miałem okazję spotkać się z prof. Mariolą Zagojską - dyrektorem Festiwalu Spotkań Kultur i pedagogiem Szkoły Muzycznej im. Tadeusza Szeligowskiego w Lublinie. Wymieniliśmy doświadczenia związane z organizacją i funkcjonowaniem szkoły muzycznej. Rozmawialiśmy również o możliwości nawiązania współpracy między włodawską Szkołą Muzyczną i Szkołą Muzyczną im. Tadeusza Szeligowskiego w Lublinie. Chcemy współpracować na wielu płaszczyznach. Oczywiście najważniejszy jest aspekt edukacyjny. Mam nadzieję, że dzięki temu uczniowie włodawskiej szkoły poznają rówieśników, zdobędą nowe umiejętności i zaprezentują się przed szerszą publicznością. Jednym z najważniejszych elementów współpracy będzie stworzenie we Włodawie letniej Akademii Muzycznej.

Renata - Jaki charakter ma mieć wspomniana przez Pana przed chwilą letnia Akademia Muzyczna ?

Wiesław Muszyński - Letnia Akademia Muzyczna we Włodawie ma być połączeniem wakacyjnego wyciecznika i nauki. Chcemy aby młodzi muzycy z innych miast odwiedzając Włodawę korzystali z oferty turystycznej naszego miasta i jednocześnie rozwijali swój talent muzyczny. Warsztaty prowadzone w ramach Letniej Akademii Muzycznej zakończy uroczysty koncert. Mam nadzieję, że będzie to stały punkt w kalendarzu włodawskich imprez. Poszerzenie oferty kulturalnej Włodawy było jednym z powodów, dla których zdecydowaliśmy się stworzyć szkołę muzyczną.

Renata - Kiedy narodził się pomysł by we Włodawie utworzyć szkołę muzyczną?

Paweł Łobacz - Pomysł utworzenia szkoły powstał 4 lata temu, kiedy burmistrz Wiesław Muszyński, jeszcze jako kandydat do Rady Miasta, w swoim programie podjął temat utworzenia takiej placówki we Włodawie. W mojej głowie taka myśl istniała od czasu, kiedy zostałem organistą. Kilkakrotnie uczestniczyłem w próbach orkiestry strażackiej i zauważyłem, że Włodawa posiada wręcz idealne warunki do rozwijania strefy muzycznej. Mam na myśli zaplecze instrumentalne orkiestry, która w czasach swojej świetności była dużą orkiestrą dętą, ogromną ilością talentów, z którymi sam mam styczność oraz tradycje muzyczne – chociażby chór Fletnia Pana. Mając takie wsparcie techniczne, żal byłoby nic nie robić i nie wykorzystać takiego zaplecza. Od pamiętnej sesji sprzed ponad 2 lat, kiedy to zapytałem radnych, co myślą o utworzeniu we Włodawie szkoły muzycznej, otworzyły się perspektywy i możliwości. Aprobata radnych i ówczes-



Burmistrz Włodawy - Wiesław Muszyński
Fot. Krzysztof Popko

szego burmistrza Jerzego Września sprawiła, że rozpoczął się proces zdobywania informacji o założeniu i funkcjonowaniu takiej placówki. Pomysł ten miał i momenty kryzysowe, kiedy dowiedzieliśmy się, że nie ma możliwości utworzenia filii chełmskiej Szkoły Muzycznej I i II stopnia. Nie było jednak mowy o przestojach i w zbieraniu doświadczeń. Po wyborach samorządowych w 2014 roku i zmianie rządzących w mieście, wspólnie już z burmistrzem Wiesławem Muszyńskim i Radą Miasta pod przewodnictwem Tomasza Korzeniewskiego rozpoczęliśmy pracę nad utworzeniem szkoły samorządowej. Wiele wyjazdów i częste telefony do przychylnych nam osób z ministerstw i szkół muzycznych z całej Polski doprowadziły do momentu, kiedy możliwa już była procedura powołania do istnienia wymarzonej szkoły muzycznej we Włodawie.

Renata - Kto pomógł, kto podał rękę w tym niezwykle trudnym przedsięwzięciu?

Paweł Łobacz - Wśród osób, które pomogły jest długa lista nazwisk i stanowisk. Od ministrów, wiceministrów, dyrektorów departamentów, dyrektorów i pracowników szkół muzycznych, władze samorządowe, władze kościelne, skończywszy na osobach zaangażowanych w działalność szkoły i chcących - często bezinteresownie - włożyć cząstkę swojej pracy w rozwój placówki. Nie sposób wymienić każdej osoby i niestety nie można określić zakresu ich pomocy. Fakt jest taki, że bez ich zaangażowania nie byłoby możliwości znalezienia się w takiej sytuacji, jaką dziś mamy i osiągnięcia celu, jakim było powołanie szkoły muzycznej we Włodawie. W tym miejscu chciałbym w imieniu organu założycielskiego i swoim własnym podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej szkoły. Na pewno będą okoliczności do podziękowań podczas uroczystego otwarcia szkoły.

Renata - O szkole słów kilka, czyli dyrekcja, nauczyciele, klasy...

Paweł Łobacz - 1 września w szkole muzycznej naukę roz-

poczęło 43 uczniów w czterech klasach instrumentalnych: skrzypce, flet, akordeon i fortepian. Szkoła prowadzi dwa cykle kształcenia: cykl 4-letni (dla młodzieży między 10 a 16 rokiem życia) i cykl 6-letni (dla dzieci między 6 a 10 rokiem życia). Kadre pedagogiczną tworzy 6 nauczycieli, w tym dwóch posiadających tytuł naukowy doktora sztuki. Kadre pracowników szkoły dopełniają: dyrektor, sekretarz szkoły oraz księgową. W związku z krótkim czasem od decyzji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego a rozpoczęciem roku szkolnego, nie było możliwości ukończenia adaptacji pomieszczeń w docelowym budynku szkoły. Zajęcia zatem początkowo odbywały się w salach Szkoły Podstawowej nr 3 we Włodawie. Adaptacja lokalu przy al. Józefa Piłsudskiego jest już w fazie końcowej i pozostaje kwestią kilku lub kilkunastu dni, aby się wprowadzić. W zapleczu instrumentalnym posiadamy: 8 skrzypiec, 7 fletów, 2 pianina akustyczne, 2 pianina cyfrowe oraz komplet instrumentów orkiestry dętej, z których możemy korzystać.

Renata - Skąd pozyskacie pieniądze na wyposażenie szkoły w instrumenty?

Paweł Łobacz - Szkoła muzyczna otwiera możliwości pozyskiwania środków z różnych projektów (czasami niedostępnych dla innych instytucji). Priorytetem jest program ogłoszony przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

na rozwój infrastruktury szkolnictwa artystycznego. Projekt jest już złożony, czekamy na analizę formalną i dalej trzeba „trzymać kciuki”. Zdradzę tylko, że gdybyśmy otrzymali dotację z projektu, powiększylibyśmy ofertę o klasę perkusji (zresztą pożądaną przez przyszłych uczniów). Program ministra to jedna z propozycji. Nie brakuje darczyńców - ludzi, którzy chcą przyczynić się do podniesienia walorów szkoły. Generalnie rzecz ujmując, nabieraliśmy na półtora pianina, ale jestem dobrej myśli i mam nadzieję, że do końca roku kalendarzowego uda się zakupić 2 nowe pianina akustyczne.

Nie tylko włodawianie chcą pomóc. Otrzymaliśmy niedawno maila od p. Agnieszki z Bonn, która zaproponowała pomoc w wzbogaceniu naszego instrumentarium o instrumenty z niemieckiej szkoły muzycznej. Chcę wspomnieć również o znajomych dyrektorach, którzy dzielą się doświadczeniem w sferze instrumentalnej i pewne patenty będzie można wprowadzić również we włodawskiej szkole muzycznej.

Faktem jest, że stawiamy na profesjonalizm. Staramy się zapewnić w szkole warunki zbliżone do prestiżowych szkół muzycznych w Polsce, a także europejskich. Nasze dzieci posiadają talenty i zasługują na to, by móc uczyć się w profesjonalnych warunkach lokalowych, instrumentalnych i dydaktycznych. I to im chcemy zapewnić.

Renata W - Perspektywy na przyszłość...

Paweł Łobacz - Wspomniałem już o powiększeniu oferty, wzbogaceniu zaplecza instrumentalnego. Na pewno nie ulega wątpliwości, że w którymś momencie może brakować sal lekcyjnych. Mamy już plan, jak wygospodarować jeszcze kilka pomieszczeń z przeznaczeniem na sale lekcyjne.

Powiększymy kadre pedagogiczną. Poszukuję nauczycieli, którzy mają korzenie włodawskie. Jeszcze do nich nie dotarłem, choć spotkałem kilka osób, które mogłyby uczyć, ale stwierdziły, że gdyby wcześniej powstała szkoła, to nie szukałyby miejsc pracy poza Włodawą. Kwalifikacje do bycia nauczycielem w szkole muzycznej posiada osoba, która ukończyła akademię muzyczną. A tych osób w naszym rejonie jak na lekarstwo. Sukcesem więc niewątpliwym jest to, że udało się zgrać nauczycieli, którzy dojeżdżają z Chełma i Lublina. Poczekajmy na rozwinięcie skrzydeł ...

Naszym celem jest praca z dziećmi i młodzieżą, umuzykalnienie i utrzymanie oraz rozwinięcie naszej kultury muzycznej. Moim marzeniem jest doprowadzenie do tego, aby koncerty szkoły muzycznej były prezentacją uczniów dla pełnej sali.

Pomysłów jest jeszcze bardzo dużo. Wiele z nich zależy od posiadanych funduszy. Ale skoro udało nam się stworzyć coś z niczego to wierzę, że to doświadczenie pozwoli te pomysły sukcesywnie realizować. Czego szkole i uczniom życzę serdecznie i pozdrawiam jako Dyrektor Szkoły Muzycznej I stopnia we Włodawie.

Szkoła Muzyczna we Włodawie to potężny krok w stronę rozwoju naszego miasta. To olbrzymia szansa, którą



Dyrektor Szkoły Muzycznej we Włodawie - Paweł Łobacz.
Fot. Krzysztof Popko

stworzono młodym ludziom, którzy zafascynowani są światem dźwięków. Szkoła umuzykalnia, rozwija zdolności i zainteresowania muzyczne i co najważniejsze przygotowuje ich do świadomego uczestniczenia w życiu muzycznym. Gratulujemy realizacji tak znaczącego przedsięwzięcia i życzymy sukcesów.

Anita Lewczuk vel Leoniuk

„Z popiołów Sobiboru” świadectwo ocalałych, obowiązek pamiętających



„Z popiołów Sobiboru” to międzynarodowa wystawa przygotowana przez Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie. 29 października 2015 roku odbył się kolejny jej wernisaż. Tym razem ekspozycja zaprezentowana została w niemieckim mieście Bielefeld w budynku VHS, Ravensberger Spinnerei. W otwarciu ekspozycji

wzięli udział m.in.: Andrzej Romańczuk - starosta włodawski, Jan Sobczak - konsul generalny RP w Köln, Doede Sijtsma - ambasador Prowincji Gelderland w Niemczech, Susan Myers - przedstawiciel Prowincji Gelderland, Dariusz Pawłoś - prezes zarządu Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie oraz przedstawiciele lokalnego samorządu i pasjonaci historii. Współorga-

nizacją wystawy ze strony niemieckiego partnera zajęli się Raphaela Kula, Fritz Bornemeyer oraz Konrad Rodehutsors.

Wystawa „Z popiołów Sobiboru” (From the Ashes of Sobibor) przy wykorzystaniu różnorodnych środków narracji pokazuje drogę, jaką Żydzi przeszli w latach niemieckiej okupacji. Opowiada historię eksterminacji na-



Fot. Krzysztof Popko

rodu żydowskiego. Ekspozycja składa się z około 100 paneli skomponowanych z fotografii i dokumentów historycznych oraz kilku towarzyszących im instalacji plastycznych. Została podzielona na 11 części. Każda z nich prezentuje określony temat: dojście Hitlera do władzy, przedwojenne żydowskie miasteczka, wybuch II wojny światowej, kryjówki prześladowanej ludności, łapanki, transporty do miejsc eksterminacji, i wreszcie sam obóz w Sobiborze, zabudowę obozową, plac na którym ofiary rozbięły się i pozostawiały ubrania, drogę śmierci, barak w którym kobietom obcinano włosy, wejście do komory gazowej, a także powstanie zbrojne więźniów i ucieczkę z Sobiboru.

Ekspozycja jest swoistym labiryntem opisującym dokładnie miejsce, w którym w danej chwili znajduje się zwiedzający, nie uprzedzając o etapie, do którego za moment dotrze. Swoim układem opisuje strach i nadzieję, wiarę i wątpliwość, zubożenie i heroizm. Akcentując wymiar ludzki nie tylko pozwala zrozumieć, ale także oddaje ludziom więzionym w Sobiborze ich człowieczeństwo.

Scenariusz wystawy został oparty na kanwie historii, zmarłego w dniu

31 października 2015 r. w Santa Barbara (USA), Tomasza (Toivi) Blatta, więźnia, który przeżył Sobibór, a swoje wspomnienia opisał w książce o tytule tożsamym z prezentacją. Autorem zależało, aby poprzez to właśnie odwzorowanie ekspozycja była wyrazem szacunku i respektu dla Tomasza Blatta, a tym samym dla wszystkich więźniów obozu w Sobiborze.

Prezentacja wystawy szczególnego znaczenia nabiera obecnie, gdy coraz mniej pozostało już świadków tamtych dni, a ci którzy przeżyli ze względu na wiek czy stan zdrowia nie mogą już świadczyć o przerażających zbrodniach nazistowskich fachowców z „fabryk śmierci”. Zostawiają nam jednak jako swoisty testament, apel Aleksandra Peczerskiego, jednego z czołowych przywódców zbrojnego powstania w Sobiborze „Ci z Was, którzy przeżyją, niech dadzą świadectwo. Niech świat się dowie, co się tutaj działo”. Wystawa „Z popiołów Sobiboru” odpowiada na ten apel i daje świadectwo tego, co się tam działo.

Do dnia dzisiejszego obejrzało ją ponad 160 000 osób. Prezentowana była w wielu instytucjach o wyjątkowej randze i znaczeniu: Muzeum Obozu Deportacyjnego w Westerbork (Holandia), w National Monument Camp

Vught w Holandii, w Muzeum Risiera di San Sabba w Trieście, w Urzędzie Miasta w Cremonie we Włoszech, w Muzeum w Bańskiej Bystrzycy, w Cartiera Papale di Ascoli Piceno oraz w Jodisk Museum w Trondheim, Centrum Dokumentacji PRORA na Rugi oraz w kilku muzeach i instytucjach w Polsce. W Bielefeld dostępna będzie dla zwiedzających do 29 listopada 2015 roku.

SŁÓW KILKA OD AUTORA I KURATORA WYSTAWY - DR MARKA BEMA

Historia wystawy czasowej zatytułowanej „Z popiołów Sobiboru” sięga roku 2002. Wówczas we Włodawie miała miejsce pierwsza, bardzo oficjalna wizyta przedstawicieli holenderskiej prowincji Gelderland. Spotkanie dotyczyło współpracy między tą prowincją a województwem lubelskim i Włodawa znalazła się na mapie propozycji potencjalnych partnerów. Jedną z jej form miała być szeroko rozumiana kultura. Brałem udział w tej delegacji wówczas jako dyrektor muzeum włodawskiego, a moja rola polegała na tym by tych gości oprowadzić, przedstawić jakiś kontekst kulturowy, zapoznać ich z Włodawą. Wspominam o tych początkach, bo konsekwencje tego spotkania z 2002



Wystawa „Z Popiołów Sobiboru” w Bielefeld. Fot. Archiwum dr Marek Bem i Fundacja Polsko-Niemieckie Pojednianie

roku trwają do dzisiaj. Obok zainteresowania holendrów samą Włodawą jako miastem wyjątkowym zrodził się pomysł zaciekawienia ich Sobiborskim Miejscem Pamięci. Pozwoliłem sobie podczas spotkania zasugerować, wizytę w muzeum sobiborskim będącym wówczas filią muzeum we Włodawie. Wizyta ta nie była uwzględniona w planach, dlatego też w trakcie spotkania starałem się szybko nakreślić fakt, że Sobibór to wyjątkowe dla Holendrów miejsce z tego względu, że zginęło tam ponad 34 tysiące żydów holenderskich. Goście słuchali uważnie, po czym zmienili swoje plany i udaliśmy się do Sobiboru. Ta wizyta znacznie się przedłużyła, jak dobrze pamiętam o ładnych parę godzin. Byli bardzo zainteresowani, a ja wtedy miałem bardzo dobry dzień jako przewodnik. W konsekwencji pomysły, które zrodziły się podczas tej wizyty bardzo szybko znalazły swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości. Zostałem bardzo szybko zaproszony do Holandii, aby przygotować koncepcję projektu o współpracy pomiędzy prowincją Gelderland a Sobiborskim Miejscem Pamięci. Podczas mojej pierwszej wizyty w Holandii został powołany zespół ekspertów składający się z dyrektorów

muzeów holenderskich. Wizytowałem i rozmawiałem z tym zespołem wielokrotnie, a efektem tych rozmów było przygotowanie dwóch długoterminowych projektów.

Pierwszy z nich dotyczył rewitalizacji Sobiborskiego Miejsca Pamięci, a nazywał się „Masterplan Sobibór”. Już od pierwszej koncepcji miała być to wystawa objazdowa, czasowa, wykonana w języku angielskim, będąca nośnikiem informacji i edukacji. I tak też się stało. Mówię o tym ważnym początku, bo to co działo się wtedy owocuje nadal chociażby w kontekście obecnej przebudowy Sobiborskiego Miejsca Pamięci. To jest pokłosie i skutek „Masterplanu Sobibór”, który zakładał tą dalekosiężną współpracę polsko-holenderską.

Równoległe do Masterplanu Sobibór realizowaliśmy wystawę zatytułowaną „Z popiołów Sobiboru”. To wystawa panelowa, dosyć duża, której kanwą były opowieści zawarte w książkach Tomasza Blatta, poświęcona całości historii Sobiboru. Pamiętamy, że wtedy jeszcze historiografia Sobiboru była znacznie uboższa niż teraz – mówimy o dystansie trzynastu lat. Te publikacje nas zainspirowały, bo one były tym podstawowym źródłem przekazywania wiedzy o tym,

co działo się w Sobiborze. Pomysł był dobry, bo Tomasz Blatt miał prawo mówić w imieniu tych, którzy przeżyli i to im była również poświęcona i dedykowana ta wystawa, jak i wszystkim ofiarom Sobiboru. Otwarcie tej wystawy nastąpiło w kwietniu 2004 w muzeum w Westerbork w Holandii, w miejscu bardzo ważnym bo właśnie tam znajdował się obóz tranzytowy, przejściowy, z którego deportowano do Sobiboru ponad 34 tys. ludzi. Fakt, że premiera wystawy miała miejsce dzień przed wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej został dość mocno we wszystkich przemówieniach podczas otwarcia wystawy zaznaczony. Koncepcja prezentacji wystawy, która miała podróżować po Europie była dość prosta. Na początku staraliśmy się wejść w kooperację z instytucjami, muzeami, które wiązały się w mniejszym bądź większym stopniu z historią Sobiboru stąd pierwsza prezentacja w Westerbork. Następne prezentacje miały miejsce również w Holandii w miejscowości Vught i Groesbeek. Kolejna odbyła się we włoskim Trieście. Mało kto wie, że po buncie więźniów i likwidacji obozu sobiborskiego pod koniec 1943 roku duża część załogi niemieckiej trafiła do Triestu, gdzie kontynuowano



Wystawa „Z Popiołów Sobiboru” w Bielefeld. Fot. Archiwum dr Marek Bem i Fundacja Polsko-Niemieckie Pojednianie

eksterminacje narodu żydowskiego. Wystawa przebyła naprawdę daleką drogę. Oprócz Westerborku proponowaliśmy ją także w Bańskiej Bystrzycy na Słowacji, w Trieście, Acsoli Piceno i Cremie we Włoszech, w norweskim Trondheim, a także na wyspie Rugia w Niemczech. Trasę swą wystawa kończy we wspomnianym Bielefeld. Podsumowaniem krótko te prezentacje zagraniczne, ale warto dodać, że w przerwach wystawa była pokazywana również w Polsce. Oprócz Włodawy znalazła swoich odbiorców również w Chełmie, Warszawie, Koninie i w Białej Podlaskiej. Myślę, że jest to jedna z najdłuższych i najczęściej pokazywanych polskich wystaw za granicą - 13 lat krąży po świecie jako forma informacyjno-edukacyjna.

Chcąc uaktualnić wiedzę, którą „Z Popiołów Sobiboru” niesie od dwóch lat wracamy do miejsc, w których była prezentowana z kolejną uzupełniającą wystawą „Sobibór - Pamięć nie zna przedawnienia”. Przedstawia ona Sobibór przez pryzmat i efekty prac archeologicznych, które są prowadzone w Sobiborze od 2000 roku do dzisiaj. Jest to wystawa, która mówi szczegółowo o efektach wieloletnich prac archeologicznych, które są niesamowitą weryfikacją do

dziś gromadzonej wiedzy historycznej. Te odkrycia są zaskakujące, wręcz niesamowite. Prezentacja ta pojawiła się już w Westerborku i zapewne pojawi się w innych miejscach, w których ślad pozostawiła wystawa „Z Popiołów Sobiboru”. Kanonem tych dwóch wystaw jest to, by dotrzeć poprzez nie do jak największej liczby odbiorców. Nie ukrywamy, do Sobiboru przyjeżdża bardzo mało zwiedzających między innymi dlatego, że znajduje się on w trudnym położeniu geograficznym, gdzieś na końcu Europy będąc też mało dostępnym komunikacyjnie, dlatego ważną kwestią jest to by z ofertą wyjść do odbiorcy. Ta wiedza musi być przekazywana, weryfikowana, uaktualniana. Warto podkreślić, że każdą z tych prezentacji do dzisiaj finansuje prowincja Gelderland. Po drodze, mając na uwadze to co się dzieje na miejscu po byłym obozie, pojawiali się nowi partnerzy wzbogacając jakość organizacyjną i merytoryczną tych ekspozycji. Mam tu na myśli Fundację Polsko-Niemieckie Pojednanie czy Narodowe Centrum Kultury. Wystawa „Z popiołów Sobiboru” do dziś cieszy się dużym uznaniem i popularnością. Przyznam otwarcie, że nie wymagała ona reklamy czy promocji. Po pierwszym, drugim po-

kazie jej popularność napędzała się samoistnie. W każdym z prezentowanych krajów wystawa była podawana w oryginalnej wersji językowej. Frekwencje na otwarciach były i są do dziś niesamowite. W samym Westerborku było 30 tysięcy zwiedzających a przeciętna frekwencja liczy zazwyczaj 15-20 tysięcy osób na prezentację. To olbrzymie wyróżnienie dla mnie jako autora. Każda wystawa przypomina jakąś publikację, jest formą opowieści, także autorskiej. Cieszę się, że stała się ona nośnikiem informacji – podobnie jak książka - i do dziś opowiada, edukuje, działa ciągle zmuszając do myślenia. To dla autora jest najważniejsze. Po to się to robi. Jest to dla mnie osobiście wielka satysfakcja.

„Z Popiołów Sobiboru”
(„From The Ashes Of Sobibor”)

Scenariusz wystawy:

Marek Bem i Przemysław Klonowski

Komisarz wystawy:

Marek Bem

Projekt plastyczny:

Przemysław Klonowski

Z dr Markiem Bemem
rozmawiała Renata Włostowska

stycznych, jednakże z zachowaniem podstawowych zasad pisania ikon.

Od 2013 roku konkurs ma zasięg ogólnokrajowy. Przyjął nazwę *Ogólnopolskiego Konkursu Pisania Ikon - Włodawa* (rok edycji) i adresowany jest do osadzonych we wszystkich jednostkach penitencjarnych Polski. Wszystkie nadesłane prace prezentowane są w Galerii „Na Parterze” Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie, gdzie również odbywa się uroczysty wernisaż połączony z tematycznymi prelekcjami, projekcjami filmowymi i prezentacjami multimedialnymi oraz koncertem pieśni cerkiewnych.

W 2013 roku biblioteczna galeria prezentowała 54 prace złożone przez 37 uczestników z 22 jednostek penitencjarnych oraz pięć plakatów wykonanych przez skazanych Zakładu Karnego we Włodawie promujących sam konkurs, jak i wernisaż pokonkursowy. Ekspozowane prace wykonane zostały różnorodnymi technikami, m. in.: rysunek, malarstwo, rzeźba, wycinanka z zastosowaniem takich materiałów, jak: papier, płótno i drewno. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem; w grupach zorganizowanych obejrzało ją 546 osób.

W 2014 roku z prezentowanych 37 prac szczególną uwagę widzów przyciągały: ikona *św. Jana Chrzyciela* (I miejsce) z Aresztu Śledczego w Kielcach oraz ikona *Spas Nierukotwornyj* (II miejsce) z Aresztu Śledczego w Warszawie – Białołęce. Pozostałe prace były równie interesujące i wzbudziły wiele emocji w członkach komisji oceniających wartości wykonanych ikon. W związku z wysokim poziomem nadesłanych dzieł przyznano również III miejsce za cztery prace skazanego z Zakładu Karnego w Nowym Wiśniczu. Dodatkowo wyróżniono ikony nadesłane z Zakładu Karnego w Chełmie, Wło-



Wystawa pokonkursowa Ogólnopolskiego Konkursu Pisania Ikon - Włodawa 2015.
Fot. Ze zbiorów ZK we Włodawie

dawie i Aresztu Śledczego w Piotrkowie Trybunalskim. Wystawę wraz komentarzem merytorycznym zaprezentowano 300 osobom w grupach zorganizowanych.

W tym roku po raz trzeci w jesienno-zimowym kalendarzu wydarzeń kulturalnych Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie Galeria „Na Parterze” gości pokonkursową wystawę *Pisanie Ikon*, tym razem, WŁODAWA 2015. W systemie wystawienniczym prezentowane są 22 prace wykonane przez 16 osadzonych z jednostek penitencjarnych całego kraju nadesłane w ramach III edycji Ogólnopolskiego Konkursu Pisania Ikon organizowanego przez Zakład Karny we Włodawie. Ikonom towarzyszą wiersze autorstwa Sergiusza Rabinina – lubelskiego uczonego, badacza przyrody i myśliciela. Na monitorach E-Galerii obejrzyć można zdjęcia z poprzednich edycji konkursowych oraz elektroniczną wersję okolicznościowego folderu. Uzupełnieniem wystawy są wyeksponowane w gablotach wystawienniczych kartki pocztowe przedstawiające Cerkwie Prawosławne oraz mini-ikony ze zbiorów prywatnych Olgi Puś, pracownika włodawskiej księżnicy.

23 października 2015 roku uroczysty wernisaż pokonkursowy zgromadził ponad 80 gości; przedstawicieli władz samorządowych, służb mundurowych, duchowieństwa prawosławnego i rzymsko-katolickiego, dyrektorów instytucji i prezesów stowarzyszeń oraz przedsiębiorców współpracujących z Zakładem Karnym we Włodawie.

Uroczystego otwarcia wystawy dokonali gospodarz obiektu Jacek Żurawski – dyrektor Biblioteki oraz gospodarz



Wystawa pokonkursowa Ogólnopolskiego Konkursu Pisania Ikon - Włodawa 2015.
Fot. Ze zbiorów ZK we Włodawie

Małgorzata Zińczuk

Trzecia ogólnopolska odsłona ikon we Włodawie

Konkurs pisania ikon organizowany jest w Zakładzie Karnym we Włodawie od 2008 roku. Początkowo był to Międzyokręgowy Konkurs Wschodniego Pogranicza pt. „Pisanie Ikon”, który realizowany był w okręgach Polski wschodniej.

W latach 2008-2012 odbyło się pięć edycji, w których udział wzięło 55 skazanych. Idea konkursu zrodziła się przy realizacji programu resocjalizacyjnego readaptacji społecznej skazanych *Sztuka to moje drugie życie*. Ogromny wkład w te nowatorskie działania miał prawosławny kapelan służby więziennej we Włodawie ks. Jerzy Ignaciuk; zwrócił szczególną uwagę na walory płynące z aktywności skazanych w dziedzinie

malarstwa oraz potrzebę zainteresowania osadzonych wartościami duchowymi, estetycznymi i artystycznymi płynącymi z tradycji cerkwi prawosławnej, a konkretnie z dziedziny ikonografii.

Przedmiotem konkursu są prace artystyczne, których tematem jest interpretacja ikon: Trójcy Świętej, Jezusa Chrystusa, Matki Bożej lub innych Świętych. Dopuszczane jest zastosowanie dowolnych materiałów i technik pla-

wydarzenia – ppłk Zbigniew Wysokiński – dyrektor Zakładu Karnego we Włodawie. Słowem wstępnym wydarzenie opatrzyli Jego Ekscelencja Abel – Arcybiskup Lubelski i Chełmski oraz ppłk Jacek Głuch - Dyrektor Okręgowy Służby Więziennej w Lublinie, gratulując organizatorom cennej i oryginalnej inicjatywy oraz wzorcowej współpracy z lokalnym środowiskiem. Do gratulacji dołączyli Wicestarosta Włodawski – Adam Panasiuk i Burmistrz Włodawy – Wiesław Muszyński. Wyrazy uznania od Dyrektora Generalnego Służby Więziennej – gen. Jacka Kitlińskiego przekazała na ręce dyrektora ZK we Włodawie mjr Agnieszka Bochniewicz – specjalista Biura Penitencjarnego Centralnego Zarządu Służby Więziennej w Warszawie.

Genezę i przebieg kolejnych edycji konkursu przybliżyła projekcja filmu zrealizowanego przez skazanych Zakładu Karnego we Włodawie wg scenariusza i pod kierunkiem mł. chor. Elżbiety Rabczewskiej – wychowawcy d/s kulturalno-oświatowych oraz przekazana zaproszonym gościom bogato ilustrowana okolicznościowa broszura-folder „Ogólnopolski Konkurs Pisania Ikon Włodawa”; z przedmową dyrektora Zakładu Karnego we Włodawie ppłk Zbigniewa Wysokińskiego, słowem wstępnym Arcybiskupa Lubelskiego i Chełmskiego Abła oraz artykułem *IKONA przestrzeń modlitwy* autorstwa ks. Jerzego Ignaciuka – kapelana prawosławnego.

Ze słowem nawiązującym do tematyki konkursu i eksponowanej wystawy zwrócił się do gości w wykładzie „Geneza ikonostasu” ks. Jarosław Szczur – kapelan prawosławny służby więziennej w Opolu Lubelskim. Całość dopełnił koncert pieśni cerkiewnych Kameralne-

go Chóru „Sacrum” z Lublina pod dyrygenturą Angeliki Iwaniuk. Wernisaż był okazją do podsumowania na forum publicznym tegorocznej edycji konkursu, która trwała ponad pół roku; od 14 kwietnia do 30 września. Uczestnicy spotkania zapoznani zostali z werdyktem Komisji Konkursowej, w której uczestniczyli: Jolanta Madej – absolwentka Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie, Mirosław Trochanowski – absolwent Policealnego Studium Ikograficznego w Bielsku Podlaskim oraz ks. Jerzy Ignaciuk – kapelan prawosławny więziennictwa we Włodawie. Spośród 22 prac nadesłanych z 13 jednostek penitencjarnych Laureatkami III Ogólnopolskiego Konkursu „Pisanie Ikon – Włodawa 2015” zostały: *św. Efreim Syryjczyk* z Zakładu Karnego we Włodawie – **I miejsce**, *św. Mikołaj* z Aresztu Śledczego w Kielcach – **II miejsce**, *Hodegetria* z Zakładu Karnego w Rzeszowie – **III miejsce**, *Święta Rodzina* z Zakładu Karnego w Białej Podlaskiej – **wyróżnienie**, *Matka Boża lwierska* z Zakładu Karnego we Włodawie – **wyróżnienie**.

Organizatorami Ogólnopolskiego Konkursu Pisania Ikon są Dyrektor Zakładu Karnego we Włodawie – ppłk Zbigniew Wysokiński oraz Kapelan Więziennictwa Prawosławnego – ks. Jerzy Ignaciuk. Honorowy Patronat nad konkursowym projektem sprawuje Prawosławny Arcybiskup Lubelski i Chełmski Jego Ekscelencja Abel oraz Dyrektor Okręgowy Służby Więziennej w Lublinie ppłk Włodzimierz Jacek Głuch. Funkcję koordynatora organizacyjno-merytorycznego pełni mł. chor. Elżbieta Rabczewska – wychowawca d/s kulturalno-oświatowych w Zakładzie Karnym we Włodawie. Partnerem lokalnym przedsięwzięcia jest Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie.



Zespół Kresowianki.
Fot. Ze zbiorów zespołu.

niła w mieście i gminie. Twórcy brali udział w jarmarkach i wystawach, zespół prezentował pieśni, stroje i zwyczaje poleskie na festiwalach i przeglądach, zdobywając nagrody i wyróżnienia. Do STKN zaczęli wstępować nowi członkowie. STKN złożyło pierwszy projekt do Komisji Antyalkoholowej Urzędu Miasta i otrzymano dotację na zorganizowanie warsztatów artystycznych dla dzieci i młodzieży w dziedzinie: rzeźby, malarstwa, haftu, tkactwa, poezji, potraw regionalnych. Tego typu warsztaty organizowali z powodzeniem również w 2009, 2012 i 2011 roku.

W 2012 roku nie otrzymaliśmy dotacji, a mimo to zorganizowaliśmy takie warsztaty, bo pozyskaliśmy wsparcie od prywatnych sponsorów. Potem była przerwa w organizacji warsztatów artystycznych z powodu braku funduszy. Dopiero w 2015 roku ponownie otrzymaliśmy fundusze na tę inicjatywę i warsztaty odbyły się - wyjaśnia Barbara Litwiniuk – prezes STKN.

W 2009 roku stowarzyszenie uzyskało status OPP i mogło pozyskiwać fundusze z 1 % podatku. Organizacja rozrastała się. Obecnie liczy ponad 80 członków: malarzy, rzeźbiarzy, poetów, tkaczek, wikliniarzy, kowali, twórców biżuterii, a także śpiewaków. Ich działalność to realizacje około siedmiu małych projektów. Zorganizowaliśmy pięć razy warsztaty dla dzieci i młodzieży, trzy razy powiatowy plener malarsko-rzeźbiarski, pięć razy warsztaty dla niepełnosprawnych osób dorosłych, cztery wyjazdy in-

tegracyjne dla osób niepełnosprawnych do Lublina, Mrągowa i Kazimierza. Nasza grupa poetów wydała dwa interesujące tomiki. - wymienia Pani prezes.

Ważnym filarem STKN jest Zespół Kresowianki, który wystąpił w ciągu jedenastu lat istnienia ponad 450 razy, wydał płytę z piosenkami ludowymi, zakupił z dotacji Urzędu Miasta elementy stroju ludowego, promuje dziedzictwo kultury Polesia Zespół reprezentował jedenaście razy Gminę Włodawa na dożynkach powiatowych.

Kolejnym krokiem w rozwoju stowarzyszenia była dzierżawa budynku gospodarczego, gdzie utworzono pracownie rzeźbiarskie i kuźnię. Postawiono altanę, w której latem w czasie niepogody odbywają się zajęcia warsztatowe i plenerowe. Wydzierżawiono również niewielki teren nad Jeziorem Białym na którym postawiono wiatę. Tam artyści mogą (w sezonie) sprzedawać turystom swoje prace.

Działalność STKN w dziedzinie kultury i twórczości artystycznej została doceniona przez władze. Stanisława Kowalewska otrzymała nagrodę „Oskara Kolberga” i Medal Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony dla kultury”. Taki medal otrzymał również Pawłowski Jan, Wójcik Władysław, Michańska Czesława, Sowa Sylwester, Korczyński Roman, Ciodyk Teresa, Dziecioł Aldon oraz Litwiniuk Barbara.

10 lat to kawał czasu, który wykorzystaliśmy bardzo produktywnie. Chcę podziękować władzom samorządowym, naszym członkom honorowym, przedsiębiorcom włodaw-

Twórcy są z nami już 10 lat!

Stowarzyszenie Twórców Kultury Nadbużańskiej powstało w 2005 roku z inicjatywy Jana Niemierko-Masiukiewicza. Grupa zapaleńców – artystów: rzeźbiarzy, malarzy, poetów postanowiła nadać swojej działalności oficjalne ramy. Członkowie wybrali więc zarząd, rejestrując stowarzyszenie i przyjmując równocześnie imię działacza kultury, społecznika włodawskiego Janusza Kalinowskiego.

Niestety, bez swojego kąta, choćby najmniejszego, działalność jest bardzo trudna. Wynajęto więc budynek po dawnej strażnicy WOP, wyremontowano jego część własnymi siłami i już jesienią 2006 roku STKN świętowało otwarcie swojej siedziby.

Na początku 2007 roku dołączyły do stowarzyszenia „Kresowianki”, które pozyskały pieniądze na remont

drugiej części budynku. Jeszcze tego samego roku stowarzyszenie oficjalnie zarejestrowało się w KRS. W odrestaurowanym budynku utworzono biuro, galerię, salę zebrań, pracownię malarską, kuchnię regionalną, pracownię tkactwa i salkę prób zespołu. Zrzeszeni w STKN artyści uporządkowali również teren wokół budynku. Od tej pory działalność stowarzyszenia bardzo się uwidocz-



Grupa poetycka przy STKN - Nadbużańska fraza.
Fot. MBP Włodawa

skim, wszystkim instytucjom i ludziom dobrej woli, którzy wspierali naszą działalność materialnie i moralnie przez te 10 lat. Również, Wam artyści, Wam członkowie zespołu Kresowianki i Zarządowi dziękują za to, że chce się wam pracować społecznie, tworzyć i działać w dziedzinie kultury, jak napisał Wyspiański, „że się Wam chce chcieć”. Wielkie dzięki

wszystkim - dodaje ze wzruszeniem Pani Barbara.

W imieniu redakcji naszego kwartalnika składamy serdeczne gratulację i dziękujemy, że wzbogacie nas kulturowo każdego dnia. Wasza praca na rzecz naszego lokalnego środowiska jest nieoceniona. Życzymy wam zdrowia oraz weny na kolejne dziesięciolecia.

XIX przegląd twórczości ludowej

21 października 2015 roku w Krasnostawskim Domu Kultury odbył się XIX Przegląd Twórczości Ludowej. Miło nam poinformować, że wyróżnienia za działalność literacką otrzymały nasze poetki: Czesława Michańska, Jadwiga Edyta Lodwich i Teresa Maria Ciodyk. Jury doceniło także innych literatów z naszych stron: II nagrodę uhonorowano Krystynę Kaszczuk z Włodawy, a III – Stanisławę Sidoruk ze Stawek. Pierwszą nagrodę w kon-

kursie na sztukę ludową otrzymała hafciarka z Nowego Holeszowa, Stanisława Kowalewska.

Przegląd Twórczości Ludowej jest podsumowaniem rocznej działalności artystycznej twórców Lubelszczyzny. Organizatorzy Przeglądu wydali folder, w którym można przeczytać nagrodzone wiersze i obejrzyć zdjęcia, ukazujące rzeźby, obrazy, hafty i koronki.

Naszym twórcom serdecznie gratulujemy!



Na zdjęciu od lewej Edyta Lodwich, Krystyna Kaszczuk, Teresa Maria Ciodyk, Czesława Michańska

Waldemar Zakrzewski

Młodzież z Ukrainy

Młodzi Ukraińcy zadowoleni.

Grupa 14 młodych Ukraińców jest zadowolona z nauki w popularnym „Modrzewiaku”. – Mamy zamiar po edukacji w tej szkole kształcić się nadal – już na studiach – w Lublinie, Krakowie lub Wrocławiu – mówią. Marzą o tym, by być prawnikami, lekarzami lub informatykami. Ze swoją ojczyzną swoich planów już nie wiążą.

Od 1 września 14 młodych Ukraińców z Żytomierza, Odessy, Kijowa czy Iwanofrankowska uczy się w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 i II LO we Włodawie. To pierwsza w historii tej szkoły grupa cudzoziemców ucząca się w tej szkole.

Starania o przyciągnięcie do „Modrzewiaka” grupy ukraińskiej młodzieży trwały od początku roku. Wtedy to, m.in. staraniem wicestarosty Adama Panasiuka i dyrektora szkoły – Eugeniusza Omelczuka – zainteresowano nauką we włodawskiej szkole konsula polskie-

go w Łucku oraz rozpropagowano informacje wśród mediów elektronicznych. Dostępnym udało się pozyskać grupę 14 uczniów z Ukrainy, i to wbrew pozorom wcale nie tylko z rejonów przygranicznych. Młodzież pochodzi bowiem głównie z dużych miast: Kijowa, Żytomierza, Iwanofrankowska, Łucka.

Z nauką młodych Ukraińców we włodawskiej szkole wiąże się zwiększona subwencja. To powoduje, że „opłaca się” uczyć ich w polskiej szkole. – To był na pewno jeden z ważnych powodów, dla któ-

rych zdecydowaliśmy się na otwarcie szkoły na młodzież ukraińską – mówi Eugeniusz Omelczuk. – I teraz, z perspektywy tych kilku pierwszych tygodni, muszę przyznać, że to była bardzo dobra decyzja. Dzięki tym uczniom nauczyciele mają więcej godzin. Szczególnie jednak cieszy mnie szybki proces asymilacji młodych uczniów z Ukrainy z kolegami z Włodawy. Nie sprawiają oni także żadnych problemów dydaktycznych i są bardzo otwarci i chłonni na wiedzę. Chcą poznać Polskę i Polaków i tu zostać



Młodzież z Ukrainy w Zespole Szkół Zawodowych i II LO we Włodawie.
Fot. Waldemar Zakrzewski

na stałe. Młodzi uczniowie z Ukrainy kształcą się w czterech klasach o profilach: humanistycznym, matematyczno-fizycznym, hotelarskim i informatycznym. Ogólnie są bardzo zadowoleni z pobytu i nauki w Polsce, choć powodu do narzekań zawsze mają dużo. Jako największą bolączkę wymienili...nie-słodzoną herbatę. – Tego się nie da po prostu pić - mówią. - Naprawdę dziwna ta Polska, że herbaty u was nie można słodzić! Jednak z tego, co nam wiadomo, to nie efekt innej kultury Polaków, lecz nowych ministerialnych przepisów, które zakazują używania cukru w szkołach. Uczniowie z za Bugu skarżą się także na szwankujące Wi-Fi (chłopcy mają, a dziewczyny nie), brak oferty wykorzystania czasu wolnego oraz proszą o częstsze wyjazdy „w Polskę” – do dużych miast także. Generalnie jednak są zaurzeczni przychylnością, przyjęciem i ogólną atmosferą w szkole. – Nikt nas

nie zaczepia, no chyba że same tego chcemy – mówi jedna z uczennic, śmiejąc się jednoznacznie. – Nikt nas od „ruskich” nie przezywa, nasi koledzy z Włodawy zachowują się bardzo normalnie i naturalnie. Jednak najcieplej opiekują się nami nauczyciele i wychowawcy. To dzięki nim mamy taką wspaniałą atmosferę w tej szkole. Pomagają nam na wszelkie możliwe sposoby zaadaptować się w nowych warunkach.

Młodzi Ukraińcy trochę tęsknią za domem, ale od czasu do czasu mogą porozmawiać z rodzinami na skype'ie, a poza tym niemal gremialnie wybierają się do domów na prawosławne święta bożonarodzeniowe na początku stycznia. O wojnie w Donbasie nie chcą rozmawiać. - Gdy tylko widzę w telewizji sceny z wojny, to od razu wyłączam – mówi młoda Ukrainka z Żytomierza.

- Bardzo nas cieszy fakt, że w naszym Zespole Szkół Za-

wodowych rozpoczęło edukację kilkunastu uczniów z Ukrainy – mówi wicestarosta Adam Panasiuk. - Ukraina jest naszym naturalnym partnerem, z którym staramy się rozwijać współpracę na różnych płaszczyznach, czego doskonałym przykładem jest Festiwal Kolęd i Szczodrywek oraz Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa Zbereże-Adamczuki. Nie ukrywamy też, że istotny jest tu interes ekonomiczny – większa liczba dzieci to większa subwencja, a więc możemy zachować dotychczasowy stan zatrudnienia nauczycieli. Wiem, że proces adaptacyjny młodzieży ukraińskiej przebiega bez zakłóceń. Bardzo szybko nadrabiają oni zaległości językowe, pozytywnie też rozwijają się ich relacje z polskimi rówieśnikami. Nasza młodzież zdała test tolerancji, gdyż różnice kulturowe i narodowościowe nie stanowią dla nich bariery.

chętnie przekazała środki na ten cel. Stosowna umowa została podpisana pomiędzy zarządem powiatu włodawskiego a fundacją w październiku 2014 roku. Kwota dofinansowania opiewała na 25 tys. zł. Prace konserwatorskie wykonała chełmska pracownia konserwatorska. Przy okazji prac odkryto niewidoczne wcześniej napisy. Z tej też okazji odnowiony został murek okalający kolumnę z pięknym łańcuchem.

- Kolumna Toskańska jest niezwykle ważnym obiektem historycznym dla naszego powiatu – mówi A. Panasiuk - jednym z najcenniejszych, na trwale wpisany w krajobraz Włodawy. Z tego też powodu jesteśmy bardzo szczęśliwi, że fundacja udzieliła nam wsparcia na renowację kolumny i że udało nam się przeprowadzić prace archeologiczno-konserwacyjne. W ich trakcie odkryto napisy na jednej z płyt, które wcześniej były niewidoczne, więc ich odtworzenia nie ujęto w kosztorysie robót. Z pomocą przyszła nam Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, przyznając dotację na dokończenie prac. Obydwie wojny światowe doprowadziły do zniszczenia większości zabytków ziemi włodawskiej, dlatego naszym priorytetem jest dołożenie wszelkich starań, by ratować te, które ocalały wojenną pożogę.



Fot. Waldemar Zakrzewski

Waldemar Zakrzewski

Kolumna Toskańska we Włodawie wreszcie jak nowa

Długo trwały starania dotyczące renowacji wątkowego zabytku, który stoi w centrum Włodawy – tzw. Kolumny Toskańskiej. Dzięki staraniom włodawskiego starostwa i pomocy organizacji pozarządowych, w tym głównie Fundacji Laetitia z Chełma i stowarzyszenia Renovabis z Włodawy, udało się doprowadzić ten unikatowy zabytek do pięknego stanu. – *Kosztowało to sporo zabiegów, pieniędzy i mnóstwa formalności, ale się udało* – mówi Adam Panasiuk, wicestarosta włodawski. Niedawno została odnowiona jeszcze jedna odkryta tablica oraz wyremontowano murek okalający wraz z łańcuchem.

Figura przydrożna, tzw. Kolumna Toskańska pochodzi z drugiej połowy XVII wieku. Ustawiona jest w centrum promienistego skrzyżowania dróg w południowo-zachodniej części Włodawy

(obecnie są to ulice: Kraszewskiego, Korolowska, Jana Pawła II i Tysiąclecia). Powstanie kolumny związane jest z regulacją po 1766 roku, należy do późnobarokowych zabytków. I została usypana na nasypie ziemnym, otoczona w 1915 roku nowszym ogrodzeniem z płytami ku czci żołnierzy austriackich i niemieckich poległych w czasie I wojny światowej. Kolumna jest murowana z cegły, otynkowana o kilkunastometrowej wysokości, usadowiona na czworobocznym cokole z prostokątnymi płycinami, zwieńczona żelaznym krzyżem.

W końcu ubiegłego roku oplakany stanem zabytku zainteresowało się włodawskie stowarzyszenie Renovabis, które ma w swoim statucie m.in. opiekę nad tego typu zabytkami. Udało im się zainteresować sprawą polsko-niemiecką fundację Laetitia, która

Renata Włostowska

Jubileusz Profesora Józefa Franciszka Ferta



Miło nam Państwa poinformować, że znany i ceniony profesor Józef Franciszek Fert (był w Liceum im. Tadeusza Kościuszki polonistą), obecnie pracownik naukowy KUL, w październiku 2015 roku w Lublinie obchodził jubileusz półwiecza pracy naukowej i literackiej.

„WSCHÓD” dołącza się, do licznych gratulacji i w imieniu czytelników oraz redakcji naszej gazety

na okoliczność tak pięknej, okrągłej daty składamy Panu Profesorowi Józefowi Franciszkowi Fertowi najlepsze życzenia i pozdrowienia.

Z okazji uroczystości Stowarzyszenie Pisarzy Polskich pod redakcją Moniki Piech i Zbigniewa Włodzimiera Fronczka (prezesa Oddziału SPP w Lublinie) wydało okolicznościowy „Żartopis Jubileuszowy...”, który jak sama nazwa wskazuje jest utrzymany w konwencji satyrycznej.

Tomik swoimi ciekawymi reminiscencjami oparzył członek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej profesor UMCS- u Feliks Czyżewski. Nadmieniamy, że na to wyjątkowe spotkanie zaproszono również redaktora naczelnego naszego czasopisma - Aldona Dzieciół.

W oryginalnym zbiorze utworów poświęconych Józefowi Franciszce Fertowi, Aldon Dzieciół pod pseudonimem „Anzelm Lubart” również zadedykował swoją laurkę zacnemu jubilatowi, którą poniżej prezentujemy:

Józefowi Fertowi
Profesor z Korytnicy

*Mały Józek, hen!- W Korytnicy,
w krótkich majtkach,
nad Nidą fikołki ćwiczył.*

*Nigdy nie nadepnął na grabie!
Z ostrożną zerkał na dziewczyny,
co rozrzucały włosy na trawie.
Lubił poezję, bibliotekę,*

*tamże marzenia iścił,
romansując z literaturą romantyczną.
Włodawiance powierzył swe serce.
Jego pasją- Cyprian herbu Topór,
którego los rzucił w poniewierkę.*

*W czas walki niegroźne mu było
więzienne odosobnienie
-zwyczajnie ma twardy kręgosłup,
z domu wyniósł patriotyczne myślenie.
Kierat, pług?
-Nie, on w książkach orał.
Stąd teraz w tekstologii
i edytorstwie robi za mentora.*

*Hoc age!- Czyń to
nadał profesorze zacny!
Dzierząc wysoko kaganek
polszczyzny, dla wychowania
młodych, z wolnej, Twojej Ojczyzny.*

Opracował: Aldon Dzieciół

Z literaturą od wschodu ze „Wschodem” Chwila z poezją

Wspomnienie Czesława Janiszewskiego

Bardzo się ucieszyłem, kiedy podczas rozmowy we Włodawskiej plebani ksiądz dziekan Stanisław Dadas wręczył mi tomik wierszy Czesława Janiszewskiego pod tytułem „Czego ma dusza potrzebuje”, z którymi to jeszcze w fazie brudnopisu miałem przyjemność się zapoznać.

Jako że wielokrotnie przy różnych okazjach przez lata prowadziłem dysputy z Czesławem to pozwolę sobie na chwilę wspomnieć o nim. Czesław Janiszewski lekarz, ordynator, zastępca dyrektora ds. lecznictwa - był we Włodawie i okolicy osobą powszechnie znaną i szanowaną. Poznałem Czesława, oczywiście będąc jego pacjentem. Otóż wiele lat temu, nagle z problemami krążeniowymi wylądowałem w szpitalu. Pan ordynator Czesław Janiszewski, kiedy dowiedział się, że jestem dyrektorem Nadbużańskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „POLESIE”, na drugi dzień wieczorem w trakcie dyżuru, kiedy poczułem się lepiej przyszedł do mnie na dłuższą rozmowę i tak zrodziła się między nami sympatyczna, wieloletnia znajomość i przyjaźń.

Podczas obchodów XXX-lecia Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej w październiku 2014 roku, siedząc w gronie długoletnich członków stowarzyszenia wspomina-

liśmy tych, co odeszli i jak zwykle z żalem wspominaliśmy naszego doktora Czesława Janiszewskiego, który podczas tego typu towarzyskich spotkań miał wyjątkowe, subtelne i inteligentne poczucie humoru. Przy spotkaniu z przyjaciółmi czy ze znajomymi pacjentami często na wstępie Czesław patrzył życzliwie w oczy i z uśmiechem mówił - Czego dusza potrzebuje...? To jego powiedzonko rodzina wybrała na tytuł książki.

Ja bardzo ceniłem dyskusje z Czesławem. Miał takie mądre spojrzenie na otaczający nas świat i celne puenty na rozliczne życiowe problemy. Obdarzałem go szczególną sympatią, wydawało mi się, że jak to się powiada - nadajemy na tych samych częstotliwościach (zrozumiałem to wówczas, gdy dowiedziałem się, że łączy nas umiłowanie do pisania poezji...) Kiedy drogą mejlową otrzymałem od jego córki Ewy wiersze, natychmiast z wielkim zainteresowaniem zagłębiłem się w twórczość Czesława. W tradycyjnych rymowanych strofach odnajduję okruciny dawnych z nim refleksyjnych, wielowątkowych dialogów - są głębokie, nostalgiczne - dotyczą meandrów ludzkiego bytu, sensu. Czasem też muskają jak piórko i bardzo wzruszają, a więc poczytajmy...

Jesienne tańce

Opadają liście -
zmęczone, kolorowe, tęczowe
w rosie zatopione, słońcem opalone
wichrem osmalone, zefirkiem pieszczone
łagodnym tchnieniem wiosny gładzone

Lecą liście -
wycinane, karbowane, ząbkowane, pomarszczone
zwinęte, prasowane, wyprostowane
i jak łowiane żołnierzyki
w szeregi poustawiane

Fruwają w powietrzu -
jak motyle - elfy wiosny
jak promyk światła radosny
jak szybowce pod chmurami
jak papużki nierozłączki parami
jak płatki śniegu o zimnym poranku
jak tynk stary u dziadka na ganku

Opadają delikatnie -
rankiem, gdy mróz cichutko się śmieje

w południe, gdy słońce delikatnie grzeje
wieczorem, gdy staje się szaro - burzo
i nocą ciemną, nocą ponurą

Pospadały, w dal uleciały
ciepłą kołderką trawę poopatulały
Leżą zadowolone, że nic się nie stanie
i zima ostra, zima zła
w swe pazury ich nie dostanie

A wiatr nagie gałęzie wygina
i mróz siarczasty, mróz groźny ostro trzyma
A deszcze padają rzęsistymi smugami
i smutek się snuje błotnistymi polami

A jeden listek pozostał
do opadłych kolegów nie ucieka
on się zaparł, uparciuch
i na drzewie do wiosny doczeka

Włodawa
24.10.1994

Warto zobaczyć - kalendarz imprez Powiatu Włodawskiego

1. Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie

Wernisaż malarstwa Karoliny Charko - Galeria „Na Parterze” Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie, ul. Przechodnia 13, 11.02. 2016 r., koordynator Edyta Pietrzak

Czego ma dusza potrzebuje... prezentacja tomiku poetyckiego Czesława Janiszewskiego - Galeria „Na Parterze” Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie, ul. Przechodnia 13, 24.02.2015 r., koordynator Małgorzata Zińczuk

Wernisaż malarstwa Doroty Kulickiej - Galeria „Na Parterze” Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie, ul. Przechodnia 13, 17.03.2016 r., koordynator Urszula Panasiuk

2. Publiczne Gimnazjum nr 1 we Włodawie:

Orszak Trzech Króli – 6.01.2016 r. (koordynator D. Sztuce)
XX Szkolny Przegląd Artystyczny – 11.03.2016 r. (koordynator E. Stefaniak)

3. Włodawski Dom Kultury

Festiwal Kolęd i Szczodrywek nad Bugiem Włodawa 2016 - 23.01.2016 r. (**wspólnie ze Starostwem Powiatowym we Włodawie**)

Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - styczeń 2016 r.
Profilaktyczno-integracyjne ferie zimowe – luty 2016 r.

4. Gmina Wola Uhruska

Koncert Noworoczny – Zespół Pieśni i Tańca „Kresowiak”, hala sportowo-widowiskowa GOSiR w Woli Uhruskiej, styczeń 2016 r.

Wieczór kolęd i pastorałek - hala sportowo-widowiskowa GOSiR w Woli Uhruskiej, styczeń 2016 r.

5. Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji we Włodawie

Mistrzostwa Województwa Lubelskiego w zapasach – hala sportowa MOSiR we Włodawie, 13.02.2016 r.

Ferie z MOSiR-em – hala sportowa MOSiR we Włodawie 15-27.02.2016 r. w godz. 10.00-15.00

Wiosenny Rajd Rowerowy Nadbużański Szlak Rowerowy – 23.04.2016 r.

Księdzu Stanisławowi Dadasowi - proboszczowi Parafii Żuków

Ja wiem o nieuchronności losu
o biegu zdarzeń, o przeznaczeniu
O naszej wiedzy, ułomnościach
tęsknotach, żądach i ich spełnieniu

Widziałem złość, wściekłość, chciwość
jak fortuny rosły i padały
Jak kark chylił się pod batem zdarzeń
a dobra krzywdziciela stały

I pytałem - Panie - gdzie jest
Twa sprawiedliwość boska
Jednego obsypujesz deszczem złota
drugiemu głód, nędza i troska

Aż przyszedł dzień spełnienia
jak płomień, co liść zeschnięty żarem wypali
I uzyskasz pewność twardą
jak twarde jest serce ze stali

Pojąłem, że błędę
i w czym tkwi nieprawość moja
Bo nie mnie tutaj sądzić
Niech stanie się wola Twoja

Lublin
25.01.1993

Marzenia na jawie

Zabierz mnie w gwiazdy piękna Muzo Apolina
ulecę tam, gdzie starych bogów ogród się zaczyna
gdzie szumią komety a meteorytów roje
złocistymi łzami rozsypują girlandy swoje
i drganie kosmosu a sny odległej galaktyki
kręcą się, mienią łzami zapłakanej Eurydyki

i nie chcę wracać - pobędę w czarnej przestrzeni
gdzie się migoce i skrzy marzeniami moimi
opatulony myśli dymem, jak nimfa oprzędem
na coś czekam, coś się zmieni
jest mnie dobrze, ja tu trochę pobędę

Warszawa
14.12.1995

Renata Włostowska

Poleskie BAJanie o życiu i pasji



Zapadł zmierzch. Jesienny wieczór rozpoczął się na dobre.

Prosta droga prowadzi mnie z Włodawy do Dołhobród. Jadę na spotkanie z artystą wielkiego formatu z niepokojem i ekscytacją, że poznam go bliżej.

Na wywiad z prof. Stanisławem Bajem czekałam od dawna, jednak dopiero początek października przyniósł możliwość krótkiej rozmowy. Przy okazji otwarcia wystawy „Poleski Splin. Portrety Zapomnianego Świata” zamieniłam z nim kilka zdań. Skromny, empatyczny i szarmancki – nasunęło mi się po rozmowie. W parze z intrygującą osobowością Baja idzie niesamowity talent. To między innymi o nim chcę dziś porozmawiać – pomyślałam wjeżdżając na podwórze...

W zabudowanej werandzie wita mnie gospodarz. Uśmiechnięty zaprasza do środka. Stara chata zewsząd emanuje swojskością, czuję się jak w domu. Krótka rozmowa uświadamia mi, że za chwilę przejdziemy do pracowni znajdującej się kilka kroków dalej w głębi podwórza. Kilka zdań i czuję się jak u przyjaciela...

Chwilę później otwierają się przede mną drzwi do intymnego świata artysty. Stoję w progu dużej pracowni. Rozglądam się. Wzrok mój przykuwają obrazy i szkice, a za nos wodzi zapach farb. Tak właśnie wyobrażałam sobie to miejsce.

Siadam wygodnie. Mój rozmówca ulokowawszy się na przeciw, daje znak, że jest gotów na rozmowę... Zaczynam...

Ja: Wśród postaci z Pana obrazów dominują osoby starsze. Zastanawiam się, dlaczego tak rzadko portretuje Pan młodzież, dzieci...

Stanisław Baj: Ważnym jest dla mnie, by osoba którą maluję miała coś wyraźnego w charakterze. Nie zawsze młode osoby to posiadają. Lubię, gdy jest on widoczny, może dlatego, że jestem niespełnionym rzeźbiarzem i bardzo interesuje mnie coś, co jest pewnym sposobem uformowania człowieka.

Ja: Kontynuując wątek osób pojawiających się na Pana obrazach, dotknę tematu Pana matki, która niewątpliwie ma szczególne miejsce w Pana twórczości. Mam wrażenie, że w ten sposób chce Pan zatrzymać pamięć o niej...

Stanisław Baj: Tak. To przede wszystkim. Kieruje mną chęć zatrzymania tego co banalnie mówiąc jest ulotne, czyli życie, które nieustannie – często w sposób zatrważający – upływa. Jest to chęć przedłużenia bardziej niż zatrzymania życia i wspomnień i to często na tej pamięci nam zależy. Staram się więc utrwałać to, czego za jakiś czas już nie będzie, choć i obraz też kiedyś przepadnie. Gdy maluję matkę, staram się to robić jak najprawdziwiej. Jak najsugestywniej. Wcale mi nie zależy na tym, żeby ona była podobna do siebie, dlatego jej portrety się różnią między sobą. Najważniejszy jest przekaz wewnętrznej prawdy. By odnaleźć w portrecie rytm twarzy i to, z czego ona się składa. To bardzo ważna kwestia mając na uwadze fakt, że maluje się na płaskiej powierzchni. Uważam, że jeśli namaluje się człowieka prawdziwie i tak jak trzeba to wszędzie i dla każdego będzie czytelny. I to jest uniwersum.

Ja: Człowiek z wielkim talentem – piszą o Panu media, mówią ludzie. Co to oznacza dla Pana jako artysty?

Stanisław Baj: A co to jest talent? Bo ja nie wiem?

Ja: Według mnie to jest ta iskra, która sprawia, że odbiór obrazu przez oglądającego jest dla niego wyjątkowym przeżyciem. Sprawia, że oglądający odnajduje w nim cechy wspólne z autorem.

Stanisław Baj: Ja nie wiem, czy ja go mam. Skąd mam wiedzieć (śmiej). Ja po prostu robię coś co lubię robić. Malowanie sprawia mi również sporo kłopotu, ponieważ mam wrażenie, że moje umiejętności nie pozwalają mi wyrazić się tak jakbym chciał. To ciągła walka. Uważam, że mi to nie wychodzi, ciągle mi się nie udaje i dlatego



Fot. Michał Zimnowodzki

wciąż to robię, dlatego maluję.

Fakt, słyszałem o talencie i podoba mi się teoria, według której Pan Bóg daje go każdemu. Każdy z nas jakiś talent posiada. To jest taka specjalna predyspozycja podarowana przez niego. Talent traktuję osobiście jako pewnego rodzaju posłannictwo, obowiązek. Jako pewną konieczność, którą należy pielęgnować w sobie. Gdy coś mi lepiej wychodzi to znaczy, że powinienem to robić.

Ja: A gdyby tak mieć talent do czegoś zupełnie innego. To jest pytanie z serii – gdybym nie był tym kim jestem, chciałbym być...

Stanisław Baj: Namawiała mnie kiedyś moja matka, żebym księdzem został ale jakoś nie wyszło. Gdyby nie fakt, że zająłem się malowaniem to pewnie wybrałbym zawód konserwatora dzieł sztuki. Lubiłem od zawsze coś dłużyć. Poza tym podpatrywałem sąsiada zza szosy, który bardzo ładnie uzupełniał rzeźby w tutejszym kościele. Pomyślałam sobie wtedy, że to świetne zajęcie. Dobry fach – niezależny.

Ja: Praca pracą ale odpocząć także trzeba. W jaki sposób Pan odpoczywa? Malując? A może inne zajęcia przynoszą odprężenie...

Stanisław Baj: Odpoczywam przy pracach fizycznych np. rąbiąc drewno. Bardzo lubię to zajęcie. Gdybym

U oblatów w Kodniu



uprawiał ziemię, to zapewne też bym przy tym znalazł odprężenie. Bardzo lubię orać, a jeszcze bardziej kosić kosą. Jeśli chodzi o inne formy odpoczynku to dobry film też wchodzi w grę, ale tylko bardzo dobry, by nie tracić czasu na głupoty. Kolejnym sposobem na odpoczynek jest zwiedzanie ciekawych miejsc, no i uwielbiam słuchać ludzi, którzy mają swoje pasje, którym o coś w życiu chodzi. Wręcz zabiegam o takie kontakty. Bardzo bliskie jest mi również czytanie książek. Czytam powieści, eseje, zwłaszcza filozoficzne o sztuce. Ubolewam, że mam na to tak mało czasu.

Często też kontempluję nad wodą, nad rzeką. Jest we mnie zachłanność na takie przyjemności.

Ja: Oglądałam wielokrotnie film z Pana udziałem, który znalazłam w sieci. Portretuje Pan na nim starszą kobietę. Gdy Pan maluje, robi to Pan bardzo energicznie, ekspresja bije z każdego skrawka Pana ciała. Rzekłabym nawet, że maluje Pan całym sobą. Ta ekspresja troszkę kłóci mi się ze spokojem, którym obdarza pan rozmówców.

Stanisław Baj: Malowałem tą kobietę bez świadomości, że jestem filmowany. To była niespodzianka. Tworzenie to chwila w pewnym sensie intymna. Muszę przyznać, że zapominam się przy malowaniu. Z racji tego że nie mam talentu lub posiadam go w znikomych ilościach próbuję tymi ruchami, mocą, czasem siłą go pozyskać i przelać na to płótno. Staram się, myśląc, a może jednak coś na siłę wyjdzie.

Ja: Rozglądam się dookoła i przyznać muszę, że używa Pan bardzo stonowanych kolorów. Ja osobiście widziałam tylko jeden obraz, który jest utrzymany w podbitej kolorystyce. Czy to świadomy zabieg? Skąd Brak jaskrawych, kontrastujących kolorów?

Stanisław Baj: Nie wiem. Lubię stonowane kolory z przewagą ciemnych, ale kolor właściwy buduję z różnych barw. To powoduje, że kolor nie powtarza się na obrazach. Są one jedynie do siebie zbliżone. Staram się robić domieszki. Bardzo lubię bawić się w ten sposób paletą.

Ja: Namalował Pan tak wiele obrazów. Czy mimo tego, siadając przed sztalugą, nadal czuje Pan ten element niepewności, ekscytacji?

Stanisław Baj: Tak, ponieważ nie wiem co mnie czeka. To piękna przygoda. Za każdym razem podchodzę do tego, co chcę namalować zupełnie inaczej. Za każdym razem jak gdyby to się trochę nie udaje, bo obraz w pewnym

momencie zaczyna mówić swoim głosem, emanować swoim przekazem. Zaczyna mnie prowadzić. Dlatego właśnie sztuka jest taka ciekawa i intrygująca, ponieważ człowiek w danej chwili sam siebie odkrywa. Odkrywa za każdym dotknięciem pędzla na nowo, a ślad pędzla na płótnie to najbardziej intymne i osobiste pismo malarza.

Ja: Życzę więc niekończącej się weny i zdrowia. Serdecznie dziękuję Panu za zaproszenie.

Stanisław Baj: Dziękuję serdecznie i pozdrawiam gorąco czytelników kwartalnika Wschód.

Wywiad dobiega końca, lecz rozmowa trwa. Wstając kieruję się ku wyjściu. Czuję niedosyt. Nic dziwnego z Bajem można gawędzić godzinami. Mam pewność, że chcę tu wrócić, porozmawiać o sztuce i życiu. Wraz z gospodarzem w drodze do auta towarzyszy mi rześkie powietrze dołhobrodzkiej jesieni. Żegnaj się i odjeżdżam. Tablica miejscowości niknie za plecami. Pół godziny później analizuję wywiad, przeglądając notatki, skreślone własnoręcznie, a pozyskane z sieci przed wyjazdem.

Czytam „...studiował malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, którą ukończył z wyróżnieniem w roku 1978 w pracowni profesora Ludwika Maciąga u którego następnie był asystentem. W 1982 r. podjął pracę dydaktyczną w macierzystej uczelni, gdzie prowadził Pracownię Rysunku na Wydziale Malarstwa. Jednocześnie kierował seminariami z rysunku i malarstwa w Europejskiej Akademii Sztuk w Warszawie. Obecnie prowadzi pracownię dyplomującą na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W latach 1975-2015 artysta zrealizował około dziewięćdziesięciu wystaw indywidualnych w kraju i za granicą, m.in. w Niemczech, Grecji, Rosji, Kanadzie, Danii, uczestniczył także w ponad stu wystawach zbiorowych. Jego prace znajdują się w zbiorach polskich muzeów oraz w prywatnych kolekcjach krajowych i międzynarodowych”.

Zamykam notatki ze świadomością, że skradłam Bajowi część jego prywatnego świata, by móc się podzielić nią z czytelnikami. Satysfakcją jest fakt, że artysta mi na to pozwolił.

Historia Sanktuarium w Kodniu przypomina o rodzie Sapiehów, którzy tam posiadali swoją siedzibę. Mikołaj Sapieha, zwany Pobożnym, zbudował tu świątynię pod wezwaniem św. Anny (1629 - to data rozpoczęcia budowy). W trakcie jej budowy zapadł na nieznaną chorobę. Postanowił udać się na pielgrzymkę w intencji swojego uzdrowienia do Rzymu. Został przyjęty przez papieża Urbana VIII, który zaprosił go do swojej prywatnej kaplicy w Watykanie.

Podczas Eucharystii, sprawowanej przed obrazem Matki Bożej Gregoriańskiej, znanej też Matką Bożą z Guadalupe, Mikołaj Sapieha został uzdrowiony. Poprosił papieża, aby ten podarował mu Cudowny Wizerunek Matki Bożej. Papież odmówił, jednak Sapieha, przekupiwszy papieskiego zakrystianina, wykradł obraz i przywiózł 15 września 1631 roku do Kodnia. Za świętokradztwo został z Kościoła wyklęty. Dopiero po kilku latach kara ekskomuniki została z niego zdjęta, a obraz pozostał na stałe w Kodniu. Kodeń szybko stał się miejscem pielgrzymek. W czasach zaborów kościół zamieniono na cerkiew prawosławną, dlatego obraz przebywał przez 52 lata na „wygnaniu” na Jasnej Górze. Wizerunek Matki Bożej Kodeńskiej powrócił do Kodnia w roku 1927.

W kodeńskim sanktuarium, od 1927 roku, posługują Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej. Zgromadzenie oblatów zostało założone przez św. Eugeniusza de Mazenod, który polecił duchowym synom nieść Ewangelię po krańce świata. W 2016 roku zgromadzenie będzie obchodziło 200-lecie istnienia.

O. Mirosław Skrzydło OMI, rzecznik prasowy sanktuarium kodeńskiego, zechciał odpowiedzieć na kilka pytań na temat misji oblatów

- W Bożym planie wobec człowieka nie ma daru, który mógłby on zatrzymać tylko dla siebie. Misja to współdziałanie z planem Boga. Jakie są cechy powołania misyjnego? Czym się ono charakteryzuje?

Wszyscy mamy powołanie misyjne. Na mocy sakramentu chrztu jesteśmy włączeni w Kościół Apostolski. Mamy dzielić się wiarą. Od chrztu, naszą powinnością jest współpraca z łaską, by naszą wiarę budować, umacniać, nią żyć. Sakrament bierzmowania dodaje światła i mocy Ducha Świętego, by wiarą się dzielić, by świadczyć o Chrystusie Zmartwychwstałym, który od chrztu jest naszym życiem. Heroicznym przykładem świadectwa są męczennicy za wiarę, których tak wiele w świecie XXI wieku. „Krew męczenników jest posiewem chrześcijan”- uczył już w III wieku Ojciec Kościoła Tertulian. To szczególnie przemawiające świadectwo.



Sanktuarium. Widok z kalwarii. Fot. Ze strony www.koden.com.pl



Kodeń. Wnętrze bazyliki.
Fot. Ze strony www.koden.com.pl

Joanna Szubstarska

Sitarz z Biłgoraja



Kulturę materialną i duchową Biłgoraja tworzyli między innymi sitarze. Właśnie Biłgoraj był głównym ośrodkiem sitarstwa w dawnej Polsce. Przyczyniły się do tego przede wszystkim uwarunkowania geograficzne – Puszcza Solska obfitowała w drzewa sosnowe i świerki, które służyły do pozyskiwania materiału budulcowego sita.

- A misjonarze?

Spośród ochrzczonych Chrystus wybiera kogo chce, powierając szczególne zadanie krzewienia wiary i umacniania wierzących. Są to osoby – mężczyźni i kobiety – powołane i uzdolnione do tego, by swe siły, charyzmaty i całe życie podporządkować misji, czyli głoszeniu Dobrej Nowiny tym, którzy jej nie słyszeli lub o niej zapomnieli, jako propozycji wejścia na drogę zbawienia. Nie każdy musi przyjąć Ewangelię, ale każdy ma prawo usłyszeć Chrystusową Nowinę i móc wejść na drogę zbawienia.

- Aby iść ku innym i nauczać o Jezusie, trzeba nasycić się Panem, kontemplując Go. W jaki sposób zachować równowagę pomiędzy modlitwą a apostołatem?

Apostolat wypływa z modlitwy. Mamy poznawać Chrystusa i Ewangelię, nie tylko intelektualnie, ale na kolanach, rozmawiając z Nim, interioryzując Ewangelię. Koniecznym jest, by misjonarz mógł powiedzieć za św. Pawłem: „Teraz już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20). Tylko wtedy będzie wiarygodny i skuteczny. A właściwie nie on będzie skuteczny, bo misjonarz jest od siania, podlewania, plewienia... a wzrost daje sam Bóg (por. 1Kor 3, 6). Potrzebna jest modlitwa, spotkanie ze słowem, praca nad sobą, życie Ewangelią. I nie tyle moralizowanie, co przykład i gotowość na przyjęcie krzyża.

- Patronką oblatów jest Maryja Niepokalana. Łacińskie słowo 'obatus' oznacza 'ofiarowany'. Co zatem znaczy ofiarowanie Maryi Niepokalanej?

To znaczy, że Maryja jest Patronką naszej rodziny zakonnej. Czyli – dokładniej – Wzorem i Opiekunką. Staramy się Jej służyć, a jednocześnie jak Ona służyć dziełu zbawczemu Syna Bożego.

- Czy może Ojciec przytoczyć świadectwa łask za przyczyną Matki Bożej Kodeńskiej?

Chyba bym mógł, ale nie chcę tego robić. To intymna sprawa tych, którzy doznali łask. Im też o tym trudno mówić. Ale oni wiedzą najlepiej jak było, jak jest i za czym sprawą. Nie chcę o tym mówić, by czegoś nie pokręcić, albo by nie wpaść w patetyczny ton. Cuda się zdarzają. Chyba najbardziej potrzebne są tym, których dotyczą. I niech to zostanie ich tajemnicą. A jak chcą, niech sami o tym opowiedzą.

- Założyciel zgromadzenia, o. E. Mazonod, dążył do oddania Bogu na wzór Maryi. W jaki sposób zostanie przypomniany patron zgromadzenia podczas obchodów jubileuszowych u oblatów? Jakie cechy charakterystyczne oblatów będą zaakcentowane podczas obchodów?

Oblaci raczej nie oczekują wielkiej pompy. Będziemy świętować, ale większą wagę przywiązujemy do pokornej refleksji, mającej na celu zastanowienie się, „jak odnawiać wspólnotę dla ewangelizacji”. To jest temat zjazdu naszej zakonnej Prowincji, jaki przeżywalismy w cieniu Maryi w Kodniu, od 18 października. Samo hasło zgromadzenia zwraca uwagę na dwie kwestie podstawowe dla naszego życia: EWANGELIZACJA i WSPÓLNOTA. Nasz założyciel św. Eugeniusz, posłuszny natchnieniu Ducha Świętego, po to nas ustanowił, byśmy nieśli Ewangelię po krańce świata i czynili to nie w pojedynkę, ale jako wspólnota. Pytanie postawione przez ten kongres ma służyć naszemu nawracaniu się. I w tym duchu patrzymy na 200- lecie naszej rodziny zakonnej, która ponieważ jeszcze istnieje, ma do spełnienia zamysł Najwyższego.

Początki biłgorajskiego sitarstwa sięgają XVII wieku. Sitarze stanowili zorganizowaną grupę, a rzemieślniczym tym zajmowali się zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Rzemieślnika trudniącego się sitarstwem nazywano sitarzem, lokalnie był to siciarz, sitnik. Przetaczarz z kolei zajmował się produkcją przetaków - sit z większymi okami, wykonanymi z cienkiego drutu.

Sitarza spotkałam na Festiwalu III Kultur we Włodawie; przybył tu ze swoim warsztatem rzemieślniczym i kolekcją sit po raz pierwszy, zachęcony do odwiedzenia naszego miasta przez Aldona Dzieciola. Stanisław Gorczyca, który przyjechał z Biłgoraja, aby ubogacić szlak trzech kultur prezentacją dawnego zawodu, wykazał, że zawód wprawdzie wykonuje dawny, ale bynajmniej nie ginący. Dowiódł, że własnoręcznie przez niego wykonywane sita – a często i malowane przez małżonkę – trafiają do odbiorców w całym kraju, już od 1995 roku. Sita i przetaki, potrzebne w przemyśle cukierniczo-piekarniczym, wykorzystywane są również w odlewni metali i na niektórych uczelniach, na wydziałach archeologicznych. Wprawdzie nie jest kontynuatorem tradycji sitarskich rodzinnych, ale biłgorajskich. Swoje sita wytwarza metodą ręczną, znaną od XIV wieku z drewna (obudowa sita) oraz siatki. Wytwarza sita formierskie, sita giserskie, sita piekarnicze do zbóż, stylowe sita do mąki oraz sita okazjonalne.

Stanisław Gorczyca opowiedział o cyklu produkcyjnym, zaznaczając że – po spróbowaniu wszystkiego, co wiąże się z wytwarzaniem sit – zajmuje się aktualnie jedynie częścią produkcji. W skład całości produkcji wyrobów sitarskich wchodzi trzy czynności: wyrób płócienek do sit, wyrób łubów oraz oprawianie sit. „Aby zrobić sito, trzeba mieć łuba - mówi Gorczyca. Istniały dwa sposoby wykonywania łubów: prymitywny, polegający na darciu pni o bardzo równych słojach na pasy i wyrównywaniu ich ośnikami i sposób mechaniczny, który polegał na przecinaniu kłoców pod ciśnieniem na równe pasy. Brano kłoc drzewa i piłą przeżyłano go w poprzek, potem rozłupy-

wano na szczapy. To właśnie ze szczap oddzierano łuby. Uzyskane w ten sposób pasy drzewa strugano następnie na kobylicy przy pomocy ośnika. Kolejna czynność, która miała nadać giętkość łubowi to folowanie. Przefolowane łuby odstawiano do przeschnięcia i ponownie folowano. Kolejny proces to skręcanie łubów do stoki, czyli staczanie. Łubiarz brał łub skręcał go na kształt koła, zachodzące na siebie końce łubu ścisnął za pomocą kleszczy, aby się nie rozgięły, a następnie zbijał je klamerkami z drutu. Do tak przygotowanego łubu stanowiącego koło zewnętrzne stoki łubiarz wkładał następne łuby, skracając je odpowiednio. Ostatnią czynnością było oprawianie sita polegające na obsadzeniu płócienek sitarskich w łuby”. Sitarz z Biłgoraja mówi, że pracuje wiele godzin dziennie i że zajęcie daje mu dużo zadowolenia. Kończy swoją opowieść słowami: „Zawsze chciałem dłużyć w drzewie”, pokazując, że jest człowiekiem spełnionym.

Podczas gdy biłgorajscy sitarze dawniej wyruszali ze swoimi sitami, wczesną wiosną, od wsi do wsi, objeżdżając jarmarki, dzisiejszy sitarz wysyła swoje wyroby do klientów w paczkach. A gdy podróżuje ze swoimi wyrobami, wzbudza zainteresowanie i niejednokrotnie zachwyty. Może przyjedzie znów do Włodawy...



Sitarz.
Fot. J. Szubstarska

Bitwa pod Wytycznem – historia walki o zachowanie pamięci



Bitwa pod Wytycznem zakończyła historię walki Korpusu Ochrony Pogranicza z sowieckim agresorem. Dwa tygodnie ciągłego odwrotu od wschodniej granicy Polski i podążanie ku walczącym z Niemcami regularnymi oddziałami Wojska Polskiego były okresem bohaterskiej walki ze znacznie silniejszymi siłami wroga, walki w warunkach ekstremalnych, żołnierzy wyczerpanych, bez wsparcia sił pancernych i lotnictwa. Pomimo ostatecznej porażki pod Wytycznem zmagania kopistów stały się przykładem męstwa, niepoddawania się w sytuacji beznadziejnej.

Walka KOP z Armią Czerwoną zasługiwały na pamięć, kultywowanie bohaterskich postaw żołnierzy, ale pomimo wyzwolenia naszego kraju w latach 1944-1945 tak się nie stało. Bój pod Wytycznem i wcześniejsze starcie pod Szackiem stały się tematem tabu, o którym publicznie nie można było mówić aż do 1989 roku. Władze Polski Ludowej dokładały wszelkich starań, by pamięć o walce KOP wymazać ze świadomości Polaków, a przede wszystkim tutejszych mieszkańców.

O przebiegu bitwy pod Wytycznem napisano już wiele, czynię to też ja (wspólnie z Marianem Kupiszem – dyrektorem Szkoły Podstawowej im. KOP w Wytycznem) w książce „Wytyczno. Śladami zapomnianej historii” oraz w reportażu „Najwierniejsi” Mariusza Kamińskiego, emitowanego 26 października br. w Radio Lublin. Aby w pełni wyczerpać temat należałoby, co argumentuję we wstępie, przedstawić historię upamiętniania żołnierzy i starań o ocalenie pamięci o bitwie. Trzeba podkreślić, że bitwa pod Wytycznem znalazła odpowiednie miejsce na kartach historii dzięki wysiłkowi i zaangażowaniu grupy osób, których dokonania należałoby przedstawić szerszej grupie odbiorców.

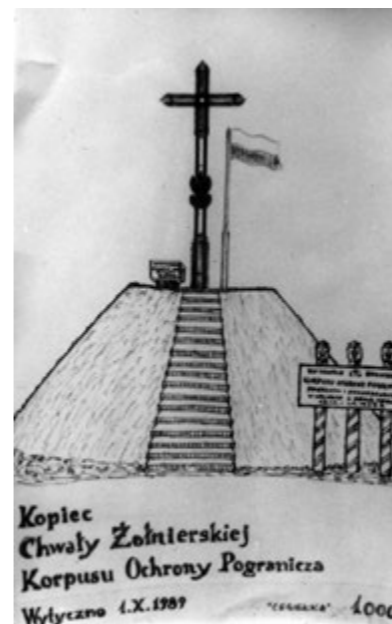
Poległych pod Wytycznem kopistów pochowano na skraju łowiszowskiego lasu w trzech mogiłach. *Wzięli do zakopania żołnierzy mojego dziadka Kieca, Kreta i kilku innych – opowiada Helena Kupisz. Teść Jan Trojanowski opowiadał mi, że przy zakopywaniu nalicyli 72 ciała, kładli jedno na drugie – powiedział z kolei Ludwik Zacharski. Józef Klauda nalicył zaś 87 ciał w największej mogile. Liczbę tę uzupełnia Edward Romanowski. Szacuje, że łącznie pochowanych mogło być 104, gdyż w drugiej mogile umieszczono dwanaście ciał i jeszcze pięć zakopano w trzeciej. Z kolei miejscowy wójt w sprawozdaniu do władz powiatowych informował, że na opuszczonym cmentarzu prawosławnym w gr. Wytyczno znajdują się trzy groby, w których zostali pochowani polscy żołnierze, polegli w czasie wojny w 1939 r., w ilości 84 szeregowców. Pod koniec 1950 roku prochy 87 poległych pod Wytycznem żołnierzy (w tym 72 z mogiły zbiorowej) ekshumowano i przewieziono na cmentarz wojenny we Włodawie. W zbiorowych mogiłach pozostało więc od kilku do kilkunastu ciał. Zwłoki żołnierzy radzieckich zakopano w Wielkim Łanie, bo tam po bitwie nocowali – opowiadał Ludwik Zacharski.*

Wielu żołnierzy pochowano w mniejszych mogiłach. W piśmie z 1945

roku Wójt Gminy Wola Wereszczyńska Jan Ochal informował władze powiatowe, że na swoim obszarze znajdowało się 92 mogiły żołnierzy polskich z 1939 r., 13 mogił żołnierzy Armii Czerwonej. Między innymi koło czworaków dworskich zakopano czterech oficerów, zamordowanych na oczach służby folwarcznej. Następnego dnia w dworze przy drodze zamordowano jeszcze jednego oficera rezerwy. *Jeniec ten podawał, że jest nauczycielem z tych stron, ma żonę i dwoje dzieci – pisał Romanowski. Samotna mogiła była też w łowiszowskim lesie, z kolei zwłoki strz. Stanisława Stachyry towarzysze broni mieli pochować w Mietiułce. Ciało*



Ks. Roman Wiszniewski przemawia podczas uroczystości przy pomniku KOP – 1988 r.



jednego żołnierza znaleziono dopiero po kilku tygodniach. Stanisław Szwał wspomina: *Byłem wtedy w młynie. Przyszedł gajowy i powiedział, że w krzakach znalazł trupa polskiego żołnierza. Nie miał butów, czapki i pasa, a palce były poodgryzane, ale były przy nim dokumenty. Pochodził ze Stawu koło Chełma. Pochowano go w dużej mogile, razem z pozostałymi. Prawdopodobnie zamordowali go Ukraińcy z Dominicyna. Marian Kapała z Wiązowca opowiada, jak zaraz po wojnie wzięli mnie i Piotra Matusiaka na szarwark do odkopywania mogił. Koło dworu w stronę Michałowa było ich kilka, na niektórych krzyże były wbite. Kości wrzucaliśmy do takiej skrzyni na samochodzie, a później zakopaliśmy w długim dole koło cmentarza ewangelickiego w Michałowie. Przyjmując informacje wójta o samotnych mogiłach i zestawiając z liczbą ciał ekshumowanych na cmentarz we Włodawie, można wnioskować, że w Michałowie mogło być pochowanych nawet do 80 żołnierzy KOP. Prawdopodobnie jeden z oficerów spoczął na cmentarzu w Starym Brusie, którego we wsi Wołoskowola miejscowy Ukrainiec zwał do swego domu pod pozorem zaopatrzenia ich w cywilne ubrania.*

Zdążył zastrzelić jednego. Drugi wyskoczył przez okno mieszkania i uratował się. Zamordowanych podczas transportu do Trawniki, czyli kpt. Stanisława Stolarskiego, kpt. Jana Borowczyka i siedmiu nieznanych żołnierzy (jednego z nich patrol sowiecki zatrzymał między Zabrodziem i Wereszczynem) pochowano na cmentarzu w Wereszczynie.

Po zakończeniu II wojny światowej wielu okolicznym mieszkańcom bardzo zależało na ujawnieniu prawdy o bitwie oraz uczczeniu poległych. Już w czasie niemieckiej okupacji miejsce pochówku kopistów przyjęło rangę symbolu patriotyzmu. *Na grobach tych składano kwiaty i palono znicze – pisał Edward Romanowski. Pomimo zakończenia wojny upamiętnienie poległych stało się jeszcze trudniejszym zadaniem, gdyż władze komunistyczne jako bohaterów kazały czcić żołnierzy radzieckich, a o poległych Polakach nie można było mówić. Przykładowo w 1949 roku w ramach czynu społecznego ogrodzono jedynie mogiły żołnierzy Armii Radzieckiej i polskich partyzantów, oczywiście walczących w oddziałach proradzieckich. Oficjalnie o bitwie mówiło się niewiele, a jeżeli już, to wskazywano Niemców jako agresora. Taką wersję przedstawiano młodzieży*

na lekcjach historii w miejscowej szkole, choć wszyscy wiedzieli, że było inaczej. W jednej z nielicznych wzmianek, umieszczonej w 1981 roku w „Tygodniku Chełmskim”, zapisano: *Rankiem 1 października oddziały zgrupowania KOP stoczyły walkę z wojskami niemieckimi, które uderzyły z kierunku południowego od szosy Trawniki-Włodawa. Po krótkim starciu gen. Rückeman-Orlik zarządził rozwiązanie zgrupowania. Wojsko rozproszyło się w terenie. W tym samym roku na dawnej mogile ustawiono z inicjatywy byłego żołnierza Armii Krajowej Jana Rożka krzyż i tablicę informacyjną, jednakże po kilku miesiącach ktoś je zniszczył.*

Kopiec Chwały Żołnierskiej KOP, który zwieńcza duży krzyż, usypano dopiero w rocznicę 50-lecia bitwy. Przed nim znajdują się trzy słupy graniczne z napisem: *Ku chwale ś.p. żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza poległych i pomordowanych w walkach z Armią Czerwoną od 17 IX do 1 X 1939 r. – Polacy.* Kopiec jest zasługą starań wielu ludzi, którzy pomimo publicznego zakazu nie zapomnieli o bohaterskiej walce pograniczników. Najwięcej pracy wykonał żołnierz Armii Krajowej, a po wojnie mjr Wojska Polskiego Edward Romanowski, który już rok wcześniej ufundował i uzyskał zgodę na umieszczenie tablicy pa-



Minister Obrony Narodowej Bronisław Komorowski podczas uroczystości przy pomniku KOP – 1991 r.



Cegielka na rzecz budowy pomnika KOP z 1989 r.

miątkowej w wytyckim kościele. Inicjatywę wspierał znany działacz społeczny i katolicki Wojciech Ziemiński. Romanowski już w 1988 roku usypał ziemne kopczyki i ustawił drewniane krzyże. O swojej pracy pisał: *W tym miejscu rosta akacjowa dżungla. Nie sposób było wdrzeć się dalej jak na metr. Groby zrównane z ziemią. Wśród tych krzewów znajdowały się zbite na krzyż dwie około półmetrowe deseczki, a na nich znaczek „Solidarności”. Prawie dwa tygodnie karczowałem akacje. [...] Zaprojektowałem według własnego pomysłu pomnik i przez sześć tygodni murowałem go. Pieniądze na ten cel pochodzą ze składek społecznych zbieranych przez półtora roku. Następnie wybetonował kwaterę ze 122 krzyżami. Towarzyszyły mu patrole SB, które po kilka razy dziennie przejeżdżały samochodami, ślepią drogą, do Wólki Wytyckiej i z powrotem, obserwując moje poczynania. Nie pomagały też władze lokalne, a naczelnik Gminy Urszulin, w odpowiedzi na prośbę o pomoc, odpisał: *Uprzejmie wyjaśniam, że jesienią 1946 r. przeprowadzono ekshumację na cmentarzu w Wytycznie i zwłoki wszystkich żołnierzy Wojska Polskiego, poległych w 1939 r., a pogrzebanych na cmentarzu w Wytycznie, zostały przeniesione i pochowane na wojennym cmentarzu Wojska Polskiego we Włodawie. W związku z powyższym nie zachodzi potrzeba wykonania płyty betonowej**

na cmentarzu w Wytycznie. Podczas prac nad fundamentem władze wydały surowy zakaz udzielania mi jakiegokolwiek pomocy przez zakłady pracy i okolicznych mieszkańców. Zawiadomiono mnie, że patrole SB i MO otrzymały polecenie kontrolowania i zwracania wszystkich samochodów jadących mi z pomocą na cmentarz w Wytycznie. W tych warunkach prace te zostały przerwane. [...] Oczekaliśmy cierpliwie kilka dni, kiedy to patrole SB odjechały z Wytyczna, a funkcjonariusze poszli na odpoczynek. Wtedy, przed zachodem słońca, podjeżdżały pod wykopy duże samochody „gruszek” z szybko wiążącym betonem, spuszczały beton do wykopów i natychmiast odjeżdżały. W 1989 roku władze państwowe uznały i zalegalizowały prace Romanowskiego, dalej już tylko pilnowały, żeby upamiętnienie bitwy pod Wytycznem nie spowodowało drażnienia ich „wiczystej przyjaźni z ZSRR”. W dniu 1 października pomnik poświęcił biskup Władysław Jędruszak na uroczystej mszy.

Pierwsza uroczystość pod kopcem odbyła się w 1988 roku, a patronat nad nią objęli Romanowski i Zdzisław Latoszyński – przewodniczący włodawskich struktur Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Licznie (wg raportów bezpieki ok. 1500) przybyła na nią miejscowa ludność, harcerze, kombatanci, lecz uroczystość prasa i radio przemilczały. Poddana została ścisłej obserwacji służb bezpieki, gdyż – jej zdaniem – mogła być wykorzystana do zorganizowania manifestacji o charakterze patriotycznym, godzącym w sojusz polsko-radziecki. Operacji wywiadowczej nadano kryptonim „Pomnik”. W podsumowującym raporcie czytamy: *Przed rozpoczęciem nabożeństwa miejscowy proboszcz ogłosił, że wystąpi nauczyciel historii z Włodawy, który przedstawił rys historyczny wojny obronnej 1939 r. W swojej wypowiedzi głównie skupił uwagę na wyjaśnieniu tajnego układu Ribbentrop-Mołotow i podziale Polski pomiędzy hitlerowskimi Niemcami i Rosją sowiecką przed wy-*

*buchem II wojny światowej. Podkreślił tu, że dopiero obecnie ujawnia się białe plamy w naszej historii. Treść wystąpienia nie zawierała elementów nawiązujących do aktualnej sytuacji społeczno-politycznej. W podobnym tonie kazanie wygłosił ks. Roman Wiszniewski, proboszcz z Woli Wereszczyńskiej, podkreślając, że nie sierp i młot, czy gwiazda uchroniła naszą ojczyznę przed najeźdźcami, lecz krzyż i tylko krzyż. W odróżnieniu od przedmówcy nawiązał do sytuacji politycznej w kraju, zwłaszcza do wydarzeń z 1981 roku: *Ta armia, która robiła spustoszenie na kresach wschodnich, która trupem kładła tutaj w Wytycznie, a potem niszczyła armię podziemną AK na całej przestrzeni ojczyzny, ta armia po dzień dzisiejszy stoi na polskiej ziemi. Ludzie się zmienili, ale nie duch. Kazanie zakończył odśpiewaniem roty „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”, podnosząc palce do góry w kształcie litery „V”. Taki sam gest wykonał jeszcze jeden ksiądz, a z wiernych ok. 30 osób. Na tę historyczną uroczystość przybyło jednak niewiele parafian, większość osób było spoza parafii. Następnej niedzieli ks. Izdebski skomentował ten fakt podczas mszy świętej. Nieobecność parafian potraktował jako dowód wyrzutów sumienia za 1939 r., kiedy to miejscowa ludność „pochodzenia ukraińskiego” po bitwie odzierała żołnierzy z mundurów i dobijała ich – pisał działacz „Solidarności” Eugeniusz Wilkowski. Niedługo po tym grupa parafian wysłała list do Urzędu ds. Wyznań, dając wyraz swojemu niezadowoleniu z komentarza proboszcza. Kolejna rocznica wypadła w 50-lecie bitwy, więc obchody musiały być wyjątkowe. Jej przebieg poznajemy z relacji Grzegorza Jacka Pelicy: *Na błonie pod Wytycznem podążała procesja: wrześnie wojacy, księża podlascy, harcerze HR, delegacje Solidarności [...]. Wieńce niesie delegat Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej R. Kaczorowski, kombatanci z Jugosławii, Finlandii, Naczelnik gminy Urszulin, brakuje tu jeszcze niestety delegacji Prezydenta PRL,***

Wojewody Chełmskiego, harcerzy chełmskich [...]. „A tyle było wrzosów na bukiety...”. Msza Święta koncelebrowana pod przewodnictwem Ordynariusza Podlasia [biskupa Jana Mazura] jest kulminacją trwających dwa dni uroczystości. Poprzedza ją słowo prawdy o Wrześniu i Dramacie Wytyckim ks. Proboszcza Izdebskiego, Wojciecha Ziemińskiego i Wojciecha Muszyńskiego. U stóp krzyża, na ołtarzu, spoczęła urna z ziemią z pół Katynia i pół bitewnych naszej Ojczyzny, złożona rękami żołnierza KOP-u, którego ojciec zginął w Katyniu. Przebrzmiał hymn narodowy.

W 1991 roku odbyło się przekazanie opieki wieczystej nad Pomnikiem – Kopcem Chwały Żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza – Straży Granicznej, sukcesorce tradycji KOP-u. Wtedy swoją obecnością zaszczylicili Wiceminister Obrony Narodowej Bronisław

Komorowski i biskup połowy Wojska Polskiego gen. bryg. Sławoj Leszek Głódź. W 1994 roku miejscowa szkoła przyjęła patronat Korpusu Ochrony Pogranicza i od tego czasu stale opiekuje się pomnikiem. W 60-tą rocznicę również przyjechała duża grupa gości wyższej rangi, w tym Marszałek Sejmu RP Maciej Płażyński i Wojewoda Lubelski Krzysztof Michalski. W 70-tą rocznicę odbyła się inscenizacja bitwy, która zgromadziła kilka tysięcy widzów.

Współorganizatorem obchodów rocznicowych jest miejscowa szkoła, Gmina Urszulin i Powiat Włodawski. Częstym gościem jest Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert, który w 2013 roku obiecał przekazanie środków na generalny remont kopca. Obietnicy dotrzymał i już latem 2014 roku Powiat Włodawski, po otrzymaniu

pieniędzy z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, rozpoczął prace, czyli przeprowadzono renowację cmentarza, przebudowano kopiec, utwardzono teren, wykonano oświetlenie oraz zadaszenie turystyczne. W sąsiedztwie wybudowano nowy pomnik, który został tak zaprojektowany, aby prześwietlające go słońce rzucało na wybrukowany plac przy cmentarzu cienie żołnierskich sylwetek. Pod krzyżem na zwieńczeniu kopca wykonano przedpole z tablicą. *Znajdą się na niej informacje o miejscach bitew stoczonych przez KOP, miejsca kaźni żołnierzy tej formacji, fragment hymnu KOP oraz sentencja Jana Pawła II odnosząca się do wydarzeń z września 1939 r. – powiedział pracujący na obiekcie konserwator zabytków Arkadiusz Ostasz.*

Fot. ze zbiorów Adama Panasiuka

Piotr A. Czyż

Dwór, pałac, zamek domem, czyli obiekt westchnień przeszłości na terenie powiatu włodawskiego



Leon Kunicki w swoim dziele „Zarysy znad Bugu” podaje: *Myście sobie, jak chcecie, ja jednakże Kocham to moje Podlasie, Kocham te strony ciche, zapadłe, tęsknotą owiane, te sioła z prostotą sklecone, z cerkwiemi o drewnianym dachu, pośród wieńca lip i brzoź płaczących, te liczne krzyże po siołach i rozdrożach; Kocham te lasy gęste i posępne, które się więcej jak indziej tu pochowały i ten wreszcie Bug cichy, kręto płynący pośród łęgów bujnej trawy, a wody jego są dla mnie tak święte i miłe, jak dla Hindusa wody Gangesu.*

Pomijając nawet wrodzoną miłość do stron rodzinnych, śmiało twierdzić będę, że strony te są niesłusznie oślawione, że pod względem okolic mają piękne, malownicze nieraz położenia, a pod względem ludzi i oświaty, nie różnią się od innych okolic kraju naszego. Jak bym rad opisywał fizjonomię mojego zakątka, każde drzewo, każdy krzyż i rozdroża, każdy kamień mchem porośnięty, a miłą sercu pamiątką uświęcony!.

Teren powiatu włodawskiego położony jest na terenie Równiny Parczewskiej oraz Łęczyńsko-Włodawskiej, będącej częścią Polesia Lubelskiego. Graniczy poprzez rzekę Bug z Białorusią i Ukrainą, tutaj znajdziemy malownicze krainy geograficzne, a zarazem krainy historyczne. Powiat włodawski został powołany 17 kwietnia 1810 r.



Widok na część mieszkalną pałacu w Adampolu. Źródło: Kronika pałacowa w Adampolu

na mocy powołania departamentu siedleckiego. Skupił on, poza samą Włodawą, jeszcze dziewięć innych miast, wchodzących w skład powiatu. Tymi miastami były: Sławatycze, Hanna, Orchówek, Wisznice, Sosnowica, Horodyszcze, Urszulin, Ostrów i Parczew².

W niniejszym artykule przedstawione zostaną dwory i pałace, które można odnaleźć w tej malowniczej okolicy Włodawy i powiatu włodawskiego, począwszy od momentu powołania powiatu w 1810 do czasów współczesnych. W tej części artykułu zostaną przedstawione pałace związane z ostatnimi właścicielami dóbr włodawskich, czyli z rodem Zamoyskich. W następnej zostaną omówione pałace znajdujące się na południe od Włodawy, następnie na północ od Włodawy. Podstawową bazę źródłową do niniejszego artykułu stanowi „Katalog Zabytków Sztuki w Polsce” tom VIII dotyczący województwa lubelskiego. Jednak nie sposób pominąć publikacji, które pojawiają się co jakiś czas, opisujących pewne zagadnienia społeczne, ekonomiczne, historyczne.

Pragnąłbym jedynie podkreślić, że to jest tylko próba nakreślenia problemu badawczego, a nie jakaś forma, która daje pełen obraz i wyczerpuje wszystkie argumenty związane z pojęciem ziemiaństwa na terenie powiatu włodawskiego czy Podlasia, jakim są siedziby ziemiańskie. Często mówiąc o siedzibach ziemiańskich nie zdajemy sobie sprawy, że owe miejsca zamieszkania stają się gniazdem rodzowym, z którego odchodzą gałęzie powiększające w pewnym stopniu majątek ziemski. A bliskość pomiędzy majątkami ziemskimi w XIX w. była traktowana jako chęć utrzymywania kontaktów towarzyskich pomiędzy ziemianami, gdzie żyło i żyje się inaczej, z dala od wielkich miast i całego zgiełku.

Dobra włodawskie weszły w posiadanie rodu Zamoyskich pieczętującego się herbem „Jelita” już w roku 1798, kiedy Zofia Czartoryska wniosła je w posagu swojemu mężowi Stanisławowi Kostce Zamoyskiemu XII Ordynato-



Widok na pałac w Różance od strony Bugu. Elewacja ogrodowa.
Źródło: Kronika pałacowa w Adampolu



Widok na elewację frontową pałacu w Różance
Źródło: Kronika pałacowa w Adampolu.

wi na Zamościu. Dobra pozostały w posiadaniu Zamoyskich do roku 1945. August Zamoyski, dziedzic Włodawy, miał dwóch synów, Augusta Adama i Tomasza. August Adam otrzymał w spadku po ojcu dobra włodawskie, zaś Tomaszowi zostały zakupione dobra jabłońskie.³ W ten sposób dobra Zamoyskich z Włodawy można śmiało określać, jako dobra włodawsko-jabłońskie.

Na terenie wymienionych dóbr Zamoyscy wzniesli swoje domy. Chronologicznie pierwszym z nich był pałac w Różance, następnie pałac w Jabłoniu, zaś ostatnim był pałac w Adampolu. Założenie zabudowań, jakie istniało w Różance to założenie pałacowo-parkowe. Zostało założone w pierwszej połowie XVIII w. przez Ludwika Konstantego Pocięja, jako ośrodek dóbr włodawskich przeniesiony najprawdopodobniej z Suszna. Niegdyś zespół o wyjątkowych walorach krajobrazowych, malowniczo usytuowany na wysokiej skarpie nad brzegami rzeki Bug, w oddali od wsi na północny-wschód. Pierwotnie złożony z pałacu, parku z bramą, kordegardą i pawilonem oraz obszernego folwarku.

Pałac ukończony, jak można odczytać we wspomnieniu hr. Tomasza Zamoyskiego⁴ w roku 1713. Przepuszczalnie wg projektu Józefa Pioli. Zniszczony pożarem w 1836 i odbudowany wg projektu Franciszka Marii Lanciego i Henryka Marconiego i budowniczych: Hala-burda, Polikowskiego i Zabokrzyckiego. Przebudowany na początku XX w. przez Stanisława Grochowicza. Po zniszczeniu podczas działań wojennych I wojny światowej, nie odbudowywany i stopniowo rozebrany. Niektóre elementy wyposażenia wnętrza zostały przeniesione do pałacu w Adampolu. Pałac zbudowany na rzucie prostokąta, wraz z kamienną obudową skarpy od strony rzeki Bug z dwupoziomowymi tarasami wysuniętymi w formie półkolistych „bastionów”. Drugi pałac Zamoyskich znajduje się na terenie obecnego powiatu parczewskiego, w miejscowości Jabłoń. Wieś Jabłoń w XVII w. należała do Firlejów, od których na początku XVIII w. przechodzi na własność do Józefa hr. Scipio del Campo, marszałka



Widok na oficynę gościnną w pałacu w Adampolu.
Źródło: Kronika pałacowa w Adampolu

nadwornego litewskiego. Następnie Jabłoń i okoliczne dobra przychodzą w ręce Potockich, a po roku 1809 należą do Piotra Strzyżowskiego, oficera Księstwa Warszawskiego, od 1856 - Łubieńskich, a od 1884 do 1944 należy do Zamoyskich. Pałac Jabłoński wzniesiony w latach 1904-1905 kosztem Tomasza Zamoyskiego, w stylu angielskiego neogotyku, na miejscu poprzedniego pałacu wzniesionego przez Piotra Strzyżewskiego. Częściowo zniszczony pożarem w roku 1968, obecnie w pewnej części odrestaurowany w elewacji zewnętrznej. Wewnątrz prace restauracyjne wciąż trwają. Pałac murowany z cegły, otynkowany wzniesiony na rzucie prostokąta, dwukondygnacyjny, z mieszkalnym poddaszem dla służby, podpiwniczony. Wewnątrz hall przez całą wysokość bu-



Widok na pałac w Różance od strony Bugu.
Źródło: Kronika pałacowa w Adampolu

dynku, z reprezentacyjną klatką schodową. W pomieszczeniach dekoracja stiukowa, ozdobne boazerie, parkiety i stolarka, kominki marmurowe. Dach dwuspadowy stromy, kryty łupkiem, z ozdobnymi szczytami facjatek i wysokimi kominami.

Od wschodniej części umiejscowiona jest kaplica, przechodząca w wydłużone skrzydło wschodnie składające się z parterowej oranżerii i piętrowego budynku dla służby. Od frontu na osi znajduje się podjazd wraz z trójosiową bramą wjazdową i domem odźwierzego.

Ostatni pałac Zamoyskich znajduje się w Adampolu, położony w obecnym powiecie włodawskim w granicach gminy Wyryki. Zamoyscy po utracie zniszczonego pałacu w Różance postanowili wznieść nową siedzibę tej gałęzi rodowej pośród lasów swoich dóbr. Pałac Myśliwski wzniesiony w latach 1923-1927 według projektu architekta Jana Koszyc-Witkiewicza dla rodziny Zamoyskich. Obecnie Sanatorium Przeciwgruźlicze. Pałac eklektyczny o cechach klasycystycznych i z elementami bizantyjskimi. Zgrupowany wokół czworokątnego dziedzińca. Do dekoracji wnętrza wykorzystane zabytkowe fragmenty wystroju rzeźbiarskiego i kamieniarki pałacu w Różance. W skrzydle wschodnim w hallu głównym: trzynastie barokowych kapiteli korynckich z początków XVIII w., piaskowych, użytych jako głowice pilastrów i jako konsola narożna przy podeście schodów; tablica fundacyjna nad portalem głównego pałacu w Różance z inskrypcją łaciń-

ską i datą 1716; kominek wykonany po 1836, z piaskowca, z herbem Jelita Zamoyskich oraz żeliwną płytą z herbami Polski i Litwy; rzeźby wolno stojące o charakterze klasycznym, zapewne pochodzenia XIX-wiecznego, z białego marmuru. Popiersie Menelausa i lew znajdujący się na kominku; grupa dwóch amorków (znajdują się na konsoli podestu). W jednym z pokoi części południowych tego skrzydła w trakcie odziedzińca znajduje się kominek pochodzący z ok. 1840 r. z białego marmuru, płaskorzeźbiony. W dawnej bibliotece w tarczach lunet sklepionych zawierające 6 widoków pałacu i założenia ogrodowego w Różance, wykonanych zapewne według rycin pokazujących stan po przebudowie architektonicznej Franciszka Marii Lanciego i Henryka Marconiego w 1836. W skrzydle zachodnim, w kaplicy, znajdują

się kopie witraży romańskich z XIII wieku. W ołtarzu obraz Madonny Sykstyńskiej Rafaela przeniesiony z kaplicy pałacowej w Różance.

Przypisy:

1. L. Kunicki, Zarysy znad Bugu, Warszawa 2012, s. 9-10.
2. M. Mądzik, Utworzenie powiatu włodawskiego i jego dzieje do 1918 r. [w:] Dwustulecie Powiatu Włodawskiego. Uroczysta Sesja Rady Powiatu – 8 maja 2010, s. 1-2.
3. Więcej na temat historii dóbr jabłońskich można przeczytać w artykule „Jabłoń jako majątek Zamoyskich z Włodawy”, Wschód. Kwartalnik społeczno-kulturalny, nr 2(10)2013, s. 23-27.
4. „Pałac zatem Różaniecki (...) liczył swej egzystencji 202 lata”. Zniszczony w sierpniu 1915 roku., Wypis z pamiętnika hr. Tomasza Zamoyskiego z 20 listopada 1927 r.

Piotr A. Czyż

Pałac w Adampolu we wspomnieniach Krystyny Zamoyskiej. Cz. 3



Okres letni minął, a wraz z nim ciepłe dni, ciepłe noce. Każdy z nas wspomina okres, kiedy był małym dzieckiem. Kiedy nic zupełnie nie obchodziło, wtedy czuło się szczęście, czas się nie liczył, cała frajda i zabawa to spędzanie czasu z rówieśnikami. Jedynym problemem każdego małego dziecka było niespóźnienie na obiad, czy nawet najdrobniejszy wypadek. A jeżeli stał się ów wypadek, to z płaczem lub nie podnosiliśmy się na nogi, poprawialiśmy spodnie, bluzki i dalej bawiliśmy się. Każdy z nas spędzał na dworze cały wolny czas, grając w piłkę, biegając, chodząc po drzewach.

Podobnie było z Krystyną Zamoyską, dziedziczką pobliskiego Adampola. Będąc małą dziewczynką, miała swoje marzenia, swoje małe problemy, czy nawet wyimaginowanych przyjaciół. W poprzednich numerach były prezentowane wspomnienia dotyczące pożaru pałacu w Adampolu oraz wspomnienie z odbudową i przeniesieniem obrazu Matki Bożej z kaplicy Różanieckiej do kaplicy Adampolskiej. W tym numerze kwartalnika zostaną zaprezentowane wspomnienia okresu dzieciństwa Krystyny Zamoyskiej spędzonego w pałacu Adampolu i przyległych ogrodach pałacowych.

Oba wspomnienia Krystyny Zamoyskiej pochodzą z książki „Have you forgotten? A Memoir of Poland 1939-1945”. W swoich wspomnieniach Krystyna Zamoyska zapisuje ten wspólny okres.

Odwracam się od domu i wspomnień o nim, aby spojrzeć w stronę ogrodu. Pamiętam jak mając siedem lat starałam się brzmieć srogo i rozkazująco.

Na grządce truskawek jest kilkoro dzieci. [Ogrodnik] Mazur krzyczy na nich.

-Nie, nie wolno wam jeść ani zbierać truskawek, ile razy muszę was przeganiać? Hrabina nie chce was tutaj.

Dzieci pochodzą z chłopskich rodzin, które mieszkają na naszej posesji. Chociaż się z nimi nie bawię to znam ich twarze na tyle dobrze by rozpoznać je nawet poplamione świeżo pochłoniętymi truskawkami. Mama poinstruowała Mazura, aby trzymał je z daleka, gdyż w trakcie zbierania truskawek podeptały większość innych roślin. Przyglądam się Mazurowi i mówię:

Mazur, oni mogą jeść truskawki i jeśli chcą mogą nazbierać więcej. Moja mama nie zbiednieje z powodu kilkorga dzieci jedzących truskawki. Mazur odwraca się w moją stronę a ja wpatruję się w niego. Nie interesują mnie ani te dzieci, ani te truskawki, ale chce aby zarówno one i jak i on sam rozumieli, iż mam taki sam autorytet by zabraniać lub zezwalać jak mama. Przez chwilę nie jestem pewna co Mazur zrobi. Cierpliwie odpowiada:

Tak panienko Hrabino, mogą zbierać truskawki, tak jak panienka sobie życzy. Mazur usłuchał mojego rozkazu. Odchodząc, nie patrzę ani na dzieci ani nie uśmiecham się. Zastanawiam się jednak: Czy Mazur powie mamie? Czy zostanie



Krystyna Zamoyska w wieku 3 lat.
Źródło: „Have you forgotten? A Memoir of Poland 1939-1945”

*wieczana do gabinetu mamy na klapsy? Jedyne obietnice, które mama zawsze spełnia to te odnośnie klapsów. Docho-
dzę do wniosku, że nawet jeśli Mazur powie mamie i będę ukarana, to było warto.*

W drugim wspomnieniu Krystyny Zamoyskiej możemy przeczytać o wyimaginowanych przyjaciółach młodej hrabianki i jej rozterkach związanych z Krasnoludkami. *Chmury mają wiele różnych kształtów. Jedna wygląda jak smok z dużą paszczą i ogonem z kolcami. Trzęsę się. Co jeśli wskoczy z nieba do mojego pokoju? Wskakuje z powrotem do łóżka zaciągając pościel na głowę tylko po to, by zobaczyć dwie skóry wilków, które mama zastrzeliła. Wiszą teraz na ścianie ze swoimi dużymi głowami i ich białymi zębami. Ich blado brązowe, szkliste oczy patrzą na mnie gdziekolwiek nie stanę. Jerome mówi mi, że mogą zeskoczyć ze ściany i zjeść mnie. Mogą zjeść całe stado kur. To jest prawda.*

Gdy wyglądam ponownie przez okno, półksiężyc oświetla chmurę wyglądającą jak grzyb. Takie grzyby są domami krasnali. Kiedy chmura prawie zniknęła, zastanawiam się czy moje krasnale też znikną. Napiszę do nich list. Z rana już nie jestem wystraszona, ale bardzo tajemnicza.

Mamo, jak się pisze 'łóżko mosiężne'? Proszę napisz mi. Dziadziu, napiszesz mi słowo 'nieszczęśliwy'?

Tatku, jak się pisze 'Proszę, pomóż mi'?

Piszę:

Drogie Krasnoludki,

Wiem, że jesteście pod grzybami i wiem, że przeczytacie mój list. Jestem bardzo nieszczęśliwa. Nienawidzę mojego mosiężnego łóżka i chce sama jeździć konno. Nie chcę się uczyć, nie cierpię dodawania i liczenia, a kiedy czytam, chce tylko czytać o was... Nie mówcie nigdy Mamie lub Tatkowi, że do was napisałam. Nie mówcie nikomu. Kocham was bardzo. Christina”

Jak dostanę odpowiedź na mój list, będę bardzo szczęśliwa. Krasnoludki będą tylko moje i nigdy nie przedstawię ich Hirkowi lub Basi. Minęły trzy dni. Lecę do lasu kiedy tylko udaje mi się to zrobić niezauważenie. List znajduje dokładnie tam gdzie go położyłam pod czerwonymi grzybami. Martwię się. Może nie mieszkają pod grzybami? Może pojechały do Warszawy tak jak Tatek [Konstanty Zamoyski] często robi.

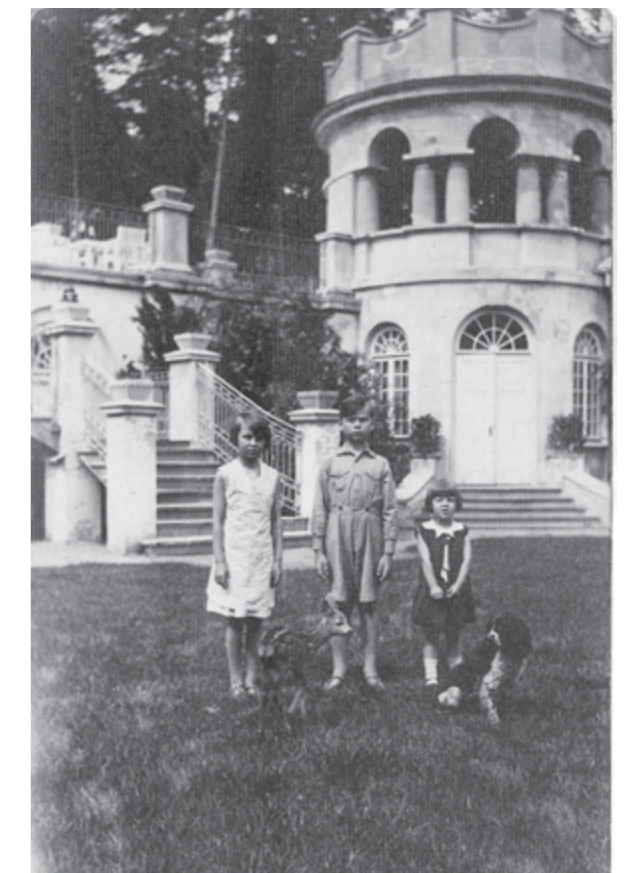
Mama z nożycami w rękę idzie w kierunku ogrodu ściąć trochę kwiatów. Zwykle nie chodzą z nią, gdyż całe wieki rozmawia z ogrodnikiem [Mazurem] o sama nie wiem czym. Dziś jednak postanawiam do niej dołączyć.

Mamo, czy krasnoludki mieszkają pod wszystkim grzybami?

-Nie, Krysiu. Tylko pod czerwonymi.

'Wszystkimi czerwonymi?'

'Wydaje mi się, że nie zawsze mieszkają pod grzybami, bo gdy pada, zmokłyby.'



Krystyna, Hieronim i Barbara Zamoyscy na dziedzińcu pałacu Adampolskiego.
Źródło: Kronika pałacowa w Adampolu

'A jeślibyś chciała napisać list do krasnoludków to gdzie byś go zostawiła?'

'Pewnie zostawiłabym go na końcu ogrodu pod tym dużym kamieniem gdzie zwykle siadamy...tam'

Po tym jak przeczekałam cały dzień, wracam do kamienia na końcu ogrodu. Mojego listu nie ma. W jego miejscu jest inny, napisany różnymi kolorami na pięknym papierze. Mimo, iż nie potrafię przeczytać wszystkich słów, jestem pewna że

krasnoludki mnie kochają, i że chcą do mnie pisać. Ścisnąc mój cenny list, znajduję dziadka [Stefan Lubomirski], aby pomógł mi przeczytać. 'Dziadziu, pomożesz?'

Nie czekając na jego odpowiedź, wspinam się na jego kolana i nerwowo wciskam mu list. Teraz listy od krasnoludków przychodzą za każdym razem, gdy piszę. Kiedy zadają im pytania, zawsze odpowiadają, ale nadal nigdy ich nie widziałam.

Mieczysław Tokarski

Ppor. kaw. Wojtkiewicz Jan Mateusz „wysoki” - Zapomniany Legionista z Włodawy (1888-1915)



Urodził się 6 maja 1888 r. we Włodawie. Syn Konstantego, ziemianina i Marii z Targońskich. Wnuk powstańca 1863 r.

Od 1898 r. mieszkał w Warszawie. Tam też się uczył, początkowo w progimnazjum, następnie w V gimnazjum. W 1905 r. po rozpoczęciu strajku szkolnego jako jeden z pierwszych opuścił gimnazjum i przeniósł się do polskiej szkoły Radlińskiego w Siedlcach. Po jej ukończeniu został powołany do armii rosyjskiej (1909 r.) Służył w artylerii, otrzymał stopień chor. rez. art. Następnie wyjechał na studia do Berlina, a później do Bonn. Członek ZS.

Wybuch wojny zastał go w Holandii. Przez Niemcy przedostał się do Krakowa i wstąpił do oddziału J. Piłsudskiego. Początkowo służył w 3 komp. III Baonu, lecz już w Małogoszczu przeniósł się do II plut. w szw. W. Prazmowskiego-Beliny. Był dowódcą 1 patrolu. Awansowany na ppor. Kaw., najprawdopodobniej z dniem 12 listopada 1914 r., dowodził tym plut. w składzie 1 szw.

Poległ od pocisku artyleryjskiego 4 sierpnia 1915 r. pod Kozłówką. Pochowany na cmentarzu parafialnym przy ul. Lipowej w Lublinie. Pośmiertnie odznaczony orderem Virtuti Militari 5 kl., Krzyżem Niepodległości oraz Krzyżem Walecznych.

Rodziny nie założył.¹

51. Włodawa Jan Mateusz Wojtkiewicz. Wydarzyło się w mieście Włodawa szesnastego-dwudziestego ósmego sierpnia tysiąc osiemset osiemdziesiątego ósmego roku o godzinie drugiej po południu. Stawił się osobiście Konstanty Wojtkiewicz (po polsku napisane: Konstanty Wojtkiewicz) lat trzydzieści, sekretarz włodawskiego zarządzającego (komisarza) w obecności Feliksa Olszewskiego lat czterdzieści pięć, organisty oraz Józefa Jankowskiego lat siedemdziesiąt pięć, gospodarza, obaj z Wło-

dawy. Przedstawił nam dziecko płci męskiej i oznajmił że dziecko urodziło się w mieście Włodawa dwudziestego czwartego kwietnia-szóstego maja tysiąc osiemset osiemdziesiątego ósmego roku o godzinie drugiej po południu, jako syn jego i jego prawowitej żony Marii z Targońskich (Maryi z Targońskich-napisane obok po polsku), lat dwadzieścia siedem. Dziecko to zostało ochrzczone tego samego dnia (w dniu urodzenia) przez naszego proboszcza i nadano mu imię Jan-Mateusz (po polsku: Jan Mateusz). Rodzicami chrzestnymi jego byli Stanisław Targoński i Walentyna Bielawska. Akt ten zaświadczający o tym zdarzeniu został odczytany i potem podpisany przez wszystkich obecnych. Świadek Jankowski niepiśmienny.

I Brygada Legionów Polskich, w szeregach której wal-



czył ppor. Jan Wojtkiewicz „Wysoki”, pod wodzą Józefa Piłsudskiego po walkach na Kielecczyźnie, w pościgu za Rosjanami 4 lipca 1915 r. przekroczyła Wisłę pod Annopolem i znalazła się w lubelskim. I Brygada liczyła ok. 5 tys. żołnierzy i wchodziła w skład 106 Dywizji Piechoty, w ramach 4 Armii austriackiej arcyksięcia Józefa Ferdynanda.

Od dnia 10 lipca walki toczyły się na rzeką Wyżnianką, w okolicach wsi Wyżnica, a następnie pod Urzędowem. 16 lipca o świcie nastąpił atak I Brygady. W pierwszym rzucie znajdowały się 2 i 3 pułki piechoty oraz kawaleria pod dowództwem Władysława Beliny-Prazmowskiego. Legioniści kilkakrotnie atakowali pozycje nieprzyjaciela, który ostatecznie 19 lipca wycofał się.

W dniach: 31.07.-2.08.1915 r. miała miejsce największa bitwa Legionów na Lubelszczyźnie – tj. walki pod Jastkowem. Chrząst bojowy przeszedł tu 4 pułk piechoty (tzw. Czwartacy), ponosząc duże straty. Po bojach pod Jastkowem legioniści ruszyli w pościg za nieprzyjacielem. 4 sierpnia stoczyli krótką, ale zaciętą walkę o Majdan Krasieniński. Wieś tą podobnie jak wiele innych na Lubelszczyźnie Rosjanie spalili przed odwrotem. W walkach wyróżniła się konnica rtm. Beliny, a głównie 1 i 2 szwadron.

W dniach od 4 do 7 sierpnia I Brygada wraz z 4 pułkiem piechoty walczyła pod Wólką Krasienińską i Kamionką, gdzie Rosjanie okopali się, tworząc kolejną linię obrony.

Według rozkazów na dzień 4 sierpnia I Brygada miała postępować za Rosjanami drogą z Krasienina na Ossówkę, a następnie przez Biadaczkę na folwark Ożarów /dziś nieistniejąca/ pod Lubartowem. Podobnie jak i dnia poprzedniego czoło pościgu miała stanowić jazda oraz 2 pp i 5 bateria. Wykonanie postawionych przed legionistami zadań odbywało się dość sprawnie. Operująca na przedzie pościgu kawaleria wchodziła kilkakrotnie w kontakt z Moskalami. Spotkania takie miały miejsce w okolicy Biadaczki i tuż za Bratnikiem. 1 szwadron, atakując, wypędził Rosjan z okopów na południe do Kozłówki. Ścigani ogniem karabinowym, uciekali w popłochu. Nieprzyjaciel bronił w odwrocie swoich pozycji, używając w tym celu piechoty, artylerii i jazdy. Ustupujący pola wróg kasał zwiadowcze patrole ułanów.

I tutaj pod Biadaczką zginął ppor. Jan Wojtkiewicz „Wysoki” – dowódca 2 plutonu I Dywizjonu Beliny.² Szrapnel zmiażdżył mu pół głowy i oderwał ramię.

Wspominają uczestnicy tych walk – w swoim „Dzienniku”: **August Krasicki.**³

Las-Piotrowice – Ożarów. Środa, 4 VIII 1915 r.

... O godz. 7.30 wyrusza sztab, mijamy pułk 4 i jedziemy przez las do Majdanu Krasienińskiego, w którym kilka chałup Moskale spalili wczoraj. Spotykam tu pierwsze zaprzęgi w hołoblach. Za Majdanem Krasienińskim zaczynają się grunta piaszczyste, chłopci noszą tu słomiane kapelusze szyte, charakterystycznej formy. Za Majdanem prosta droga do Krasienina, wysadzona starymi lipami, bardzo ładna aleja.

... Tymczasem dwa szwadrony I Brygady, przejeżdżają lasy kozłowieckie, na północ Dąbrówki i spędziwszy Moskale, idziemy z awangardą, tj. 2.pp

I Bryg. Komendantem jest mjr. Berbecki, były kapitan wojsk rosyjskich odbył całą kampanię japońską. Zna Włodawę i okolice, mieszkał w Sławatyczach, czy też jego rodzice.

...Tymczasem V bateria ustawiona poniżej folwarku Ożarów, ze skutkiem ostrzeliwuje okopy rosyjskie w Kozłówe – wsi. Niezadługo jednak Moskale przestawiają ostrzeliwać armatami prawe nasze skrzydło, skierowują szrapnele na folwark Ożarów.

...Stajemy nad stawem koło drogi do Biadaczki. Po pewnym czasie, gdy strzelanie to trochę ustało, pojechałem do folwarku, do szefa Sosnkowskiego zebrać dane o sytuacji i szczęśliwie wróciłem nim następny szrapnel pękł nad głową. Później jeszcze raz tam ze wszystkimi końmi podjechaliśmy, lecz gdy tylko kurz powstał na drodze, zaczęli Moskale ostrzeliwać szrapnelami, jeden ranił ułana i konia.

Padł dziś od szrapnela oficer ułanów ze szwadronu I Brygady Wysoki (J. Wojtkiewicz).

Ożarów – Wólka Krasienińska. Czwartek, 5 VIII 1915.

Na froncie z rzadka strzelanina. Słońce świeci i ciepło, korzystam więc z bliskości stawu i kąpię się. Stawy te należą do Samokłesk, Moskale spuścili wodę, dużo ryb wyłapali, a teraz na płytkiej wodzie łapią nasi żołnierze karpie. Bryg. Piłsudski śpi w młynie, nasze konie nocowały obok w lesie.

Od dzisiaj kończy się tu moja służba, jadę więc około 7-mej odmeldować się u szefa Sosnkowskiego do folwarku Ożarów. Przy drodze, gdzie wczoraj szrapnel zabił ułana, jest już świeży grób z krzyżem. Dostawszys jeszcze wiadomość o sytuacji, która się nie zmieniła, pożegnawszy się, wracam do sztabu, który jest w Wólce Krasienińskiej.

Władysław Orkan.⁴

... W oddali wieś czubami drzew wzniesionych rysująca się: Kozłówka.

Przed tą wsią rosyjskie pozycje. Stamtąd pukają gęsto karabiny, nadlatują śpiewające kule. Odpowiadają im honwedzi z rowu przyleśnego.

Schodzimy w narożnik rowu, skąd biegnie skrótem dla oczu linia ognia: postaci oparte o ścianę gliny, kłęczące, po lufach karabinów na wschód uparcie wpatrzone.

Z nagłą przesywa powietrze charakterystyczny znajomy świst – pęka szrapnel.

Musieli zauważyć ruch – ktoś mówi. Świst znowu – i odgłosy pęknięcia: jeden, drugi, trzeci ... Ponad nami.

Wreszcie ulewa pocisków minęła. Ostrzeliwano kwadrat leśny, na którym właśnie kompania por. Zulaufa się znajdowała. Dziewięciu ludzi nam raniono.

Wracamy ku skrzyżowaniu dróg do lasu. Lekarz pułkowy, kpt. Dr Bobrowski, z pomocą lekarza batalionowego opatruje rannych. Przynoszą mu też kilku żołnierzy węgierskich do opatrzenia. Zjawia się ułan z I Brygady, beliniak, żądając wozu. Padł bowiem na drodze leśnej ich komendant ppor. Wysoki,

gdy się podsunął z patrolą. Wozy niestety, jakie były, odjechały z rannymi. „Wysoki” był warszawiakiem. Bojkot szkoły rosyjskiej zapoczątkowany w 1905 roku w Królestwie sprawił, że znalazł się w Siedlcach, gdzie ukończył

Gimnazjum prywatne, służył w wojsku rosyjskim. Do wybuchu wojny studiował w Berlinie i Bonn. W pierwszych dniach sierpnia 1914 roku znalazł się w Krakowie. Nie należał do żadnej partii. Jak tysiące jemu podobnych patriotyzm pchnął go w szeregi strzeleckie. „Myślisz, że ja wiedziałem kto to był Piłsudski – mówił. – Pierwszy raz pokazali mi go w Krakowie. Takim się zdziwił”. I w tym zdziwieniu przejechał u boku komendanta w ułańskim czuku od Oleandrów aż do lubelskiej ziemi. W rocznicę swego wymarszu z kadrówką znalazł miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu w Lublinie. Jego pogrzeb stał się - i tak był pomyślany - wielką manifestacją idei legionowej w stolicy Lubelszczyzny.

Kondukt kawalerski ruszył z Kozłówki na południe. Prowadził go kapelan I Brygady ks. H. Ciepichał. Trumnę tonącą w kwiatach wieziono na chłopskim wozie ciągniętym przez siwego konia. Na rogatce lubartowskiej, w miejscu spoczynku wojów konnych ks. Józefa, do konduktu dołączyło dwóch lubelskich księży i tysiące mieszkańców miasta. Odprawiono egzekwie, a ciało poległego ułana złożono w metalowej trumnie. O szóstej po południu żałobny pochód ruszył ku cmentarzowi przy ul. Lipowej. Pochód otwierał krzyż. Orkiestra

I Brygady grała żałobne marsze. Za trumną kroczył smętnie koń „Wysokiego”, a dalej Belina ze sztabem I dywizjonu jazdy. Narzeczoną Wojtkiewicz, która na wieść o wkroczeniu Legionów do Lublina przybyła z Podlasia na spotkanie z ukończonym, wiedli pod ręce Wieniawa i Orlicz. W siodłach jechał 2 ułański pluton, którego on był dowódcą. Za jeźdźcami szli lublinianie, których liczbę szacowano na 12 tysięcy.

Nad grobem pierwszy przemówił kapelan Legionów Polskich, głosząc, iż poległy bohater wzorem być powinien dla wszystkich Polaków, którzy korzystając z odpowiednich do walki okoliczności, chwycić za broń winni, aby wyprzeć ostatnim z drogiej nam Ojczyzny wrażeń Rosjan. Zakończył zaś przemówienie swe okrzykiem „Cześć poległemu i tym, którzy walczą lub walczyć będą w szeregach Legionów o wolność”.

„Drugim, który w pięknym przemówieniu podniósł zasługi poległego, był redaktor „Ziemi Lubelskiej” – Daniel Śliwicki. Prosto i spokojnie dźwięczały słowa mówcy na tle oddalonego przygłuszonego huku dział, prosta, ale jednocześnie tak wiele mówiąca do dusz zebranych.

Potem zagrała temu, co poległ po raz ostatni pobudka żołnierska, a towarzysze broni odśpiewali „Rotę: M. Konopnickiej.” Spoczął w skromnym grobie w szeregu mogił, który otwierała mogiła powstańca 1863 roku.

W kolejnej relacji prasowej z pogrzebu, Bolesław Lubicz pisał:

„Od rogatki lubartowskiej dźwięki płyną muzyki. Kondukt się zbliża. Krzyż na przedzie, ośrodkiem trumna, a dalej barw-

ne czaka ułańskie. Orły polskie świecą na czapach. , równy, uroczysty tupot kopyt końskich zlewa się z rytmem żałobnej muzyki. Dźwięki te opanowały miasto. Tłumy oficerów i żołnierzy austriackich i pruskich, snujących się po Krakowskim Przedmieściu, zatrzymują się i salutują. Jedna jedyna trumna każe niezliczonym tłumom się gromadzić, skupia uwagę tysięcy, zatrzymuje ruch pierwszorzędnej ulicy ludnego miasta, a potem z wesołego tłumu robi orszak cmentarny. Fala ludzka tłoczy się, potężnieje, wzbiera. Szpalery konnych ułanów bronią dostępu do trumny, ulicą i chodnikami płyną fale. Na cmentarzu, na cmentarz! ... Wszyscy chcą być świadkami tej chwili, gdy ziemia, skrwawiona tylokrotnie i w ciężar łez zasobna ziemia polska, przysypie tego, który walczył o błogosławieństwo dla tej ziemi

„Wysoki”

...Dano nam jest dziś grzebać umarłych. Walcząc z Moskwą widzimy posuwające się przed nami w głąb kraju łuny pożarów, za sobą zostawiamy trupy bliskich. Stąpamy stale od jakiegoś czasu po zgliszczach wsi i miast polskich.

„Wysoki”. Do wczoraj nikt niemal nie znał jego nazwiska. Był to „obywatel Wysoki”. Na początku szeregowiec, potem kapral, wreszcie oficer. Był oficerem armii rosyjskiej, o czym wszyscy wiedzieliśmy, dumny był ze swego awansu. Wysoko sięgnął, gdyż pluton kawalerii mu dano. Że odważny był – czyż mówić o tem warto. Gdy łuny pożarów płoną i niebo nad Ojczyzną się otwiera, tak łatwo nie być tchórzem. Znałem go i nie znałem. Witaliśmy się serdecznie i zamienialiśmy przyjacielski uścisk dłoni przy spotkaniu. Obserwowałem często jego wesołą twarz, nieco sarkastyczny uśmiech młodych ust, dumnie i sztywnie osadzoną głowę; patrzył zwykle na ludzi z góry. Wysokiego wzrostu był obywatel Wysoki.

Tyle o nim wiedziałem. Niewiele, fragmenty jeno, okruchy prawdy o duszy człowieka. A jednak i to wiedzieliśmy wszyscy: że się Wysoki nie ugnie, nie złamie, że zginąć może, lecz ani na ćwierć cala nie obniży swego dostojnego lotu. I to być może było najważniejszym, było zasadniczym w naszej skromnej wiedzy o „Wysokim” – i z tego wypływał nasz stosunek do niego – stosunek powszechnego szacunku. Przeświadczeni byliśmy, że można plutonowego ćwiartować, a on wciąż sarkastycznie uśmiechać się będzie. Nazajutrz po „Wysokim” inne



Manifestacyjny pogrzeb Jana Wojtkiewicza, podporucznika 1 Szwadronu Kawalerii Legionów Polskich w dniu 6 sierpnia 1915 r. (ze Zbiorów Muzeum Lubelskiego)

groby, a z tych jeden bezimienny: Kto to? ...Polak! Prawowity syn Ojczyzny! Ten który z miłości dla Niej strój legionisty przywdział.

...Gdyby ktoś mógł zebrać wszystkie mogiły, rozsiarne po polach, lasach, łąkach i cmentarzach Polski, jakimś cudem zgromadzić wszystką krew przelaną i zapieklą na brzdach ojczyściej gleby, wszystkie łzy i wszystkie westchnienia – powstałby olbrzymi obelisk Cierpienia Polski. Ciężarem swoim wgniótłby się w ziemię lecz szczytem sięgnął nieba, i na szczycie tym zapłonąłby Symbol nieśmiertelnej Polski – orzeł biały o spururowianych skrzydłach. Krew zgromadzona na tych skrzydłach dałaby możność ptakowi wznieść się w niebo i szybować w przestworzu.

... i wówczas dzieci miast, miasteczek i wsi polskich przynieśli do stóp obelisku wystrzelone naboje armatnie i karabinowe i bawiliby się nimi.

Wesoły śmiech, zrywający się z dziecinnych piersi byłby znamię i szczytem odbudowanej Polski.⁵

Czy dzisiaj – 100 lat później – w wolnej Rzeczypospolitej nie nadszedł czas, żeby w sposób godny uhonorować na terenie miasta postać naszego zapomnianego włodawskiego Legionisty. To on, znacząc krwią swoją drogę do wolności, zasługuje w pełni na to, żeby czyn jego zapomniany nie został. Legionista – poeta J. Mączka, który poległ na polu chwały, pisał:

Kiedyś po latach z czczią ujmięcie pogięte pałasze i zawiesicie na ścianach wysoko i łzą serdeczną zabłyśnie wam oko, gdy wam powiadać będą dzieje nasze ... I będzie pełen znów

Włodzimierz Czeżyk

Przyroda Gminy Hańsk.

Teren Gminy Hańsk pod względem fizjograficznym położony jest na Polesiu Zachodnim, o charakterystycznym dla tego regionu krajobrazie. Pod względem geograficznym wchodzi w skład Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego. Około 37,1 % obszaru stanowią lasy, 50,8 % pola, łąki i pastwiska a pozostałe grunty to 12,1 %. Od południa gminy znajdują się bardzo cenne przyrodniczo tereny - Bagno Bubnów wchodzące w skład Poleskiego Parku Narodowego. Jest to torfowisko niskie z charakterystyczną szatą roślinną. Bardzo ciekawym gatunkiem tego torfowiska jest wodniczka – ptak rozmiarów znanego wszystkim wróbla, mający na głowie charakterystyczne pasy, który występuje w Polsce tylko w nielicznych miejscach. Cała świa-

każdy zakątek polskich relikwii i polskich pamiątek.

Jan Paweł II mówił, że wolność jest nam dana, ale i zadana i w tym zadaniu pamiętajmy i troszczmy się o wszelakie duchowe dobra i materialne pamiątki jakie zostały z trudnych dziejów na polskiej i włodawskiej ziemi.

Utrwaleniu pamięci o tym, że z ofiary życia poległego pod Białaczką legionisty „Wysokiego” jest i dzisiejsza nasza wolność – niech służy także ten materiał. To naszym zadaniem jest przywracanie społecznej pamięci o takich ludziach.

Dziękuję serdecznie Panu mgr Zygmuntovi Nasalskiemu – wieloletniemu Dyrektorowi Muzeum Lubelskiego za udzieloną pomoc w trakcie pisania artykułu.

Bibliografia:

- Wiktor Krzysztof Cygan - Oficerowie Legionów Polskich 1914-1917, Słownik biograficzny t.V /Warszawa 2007/.
- Jan Konefał - Do Ciebie Polsko ... Legiony Polskie w Lubelskiem 1914-1918 Lublin 2008 s. 90.
- August Krasicki - Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914-1916, Warszawa 1988 s. 287-289
- Władysław Orkan - Droga Czwartaków od Ostrowa na Litwę 1918, Kraków 191
- Juliusz Baden-Bandrowski - Mogiły, Lublin 1916, s. 54-57; zdjęcie z pogrzebu ppor. J. Wysokiego-Wojtkiewicza, „Panteon Polski” 2 (1925), nr 3, s. 15; Marian Dąbrowski, Różaniec życia i śmierci, Zamość 1924, s. 47-49; Pogrzeb ppor. Ułanów Beliny – Jana Wojtkiewicza-Wysokiego, „Ziemia Lubelska” 10 (1915), nr 216, s.1-2; Bolesław Lubicz, Pogrzeb, „Ziemia Lubelska” 10 (1915), nr 217, s.1-2, Poczłówka – manifestacyjny pogrzeb Jana Wojtkiewicza ze zbiorów Muzeum Lubelskiego.



towa populacja wodniczki oprócz Polski jest zlokalizowana na Białorusi i Ukrainie. Podczas corocznych wiosennych inwentaryzacji ptaków, liczone są tokujące samce i jest ich około 300 osobników. Jedynym obszarem w kraju o większej ilości populacji tego osobnika są bagna nad Biebrzą. Bagno Bubnów można podziwiać z dwóch wież widokowych. Na tym obszarze jest stosowana czynna metoda ochrony, polegająca na corocznym jesiennym koszeniu, gdyż zarastające brzozy spowodowałyby brak dostępności legowej dla wspomnianych wodniczek. Od strony wschodniej na terenie gminy znajduje się część Rezerwatu Żółtowie Błota. W tym rezerwacie występuje obok Poleskiego Parku Narodowego najliczniejsza populacja żółwia błot-

Z notatnika nadbużańskiego aforysty satyryka

Dzięcioliki limo-ryki

Spod Tomaszowa radny Rychu,
co wrócił z praktyki
z farmy ze Skandynawii,
czcił powrót na prywatce,
przy wódce „Finlandii”.
Na mocniejsze doznania
grubo po północy,
młoda ferajna nabrała
wyraźnej ochoty!
-Ktoś krzyknął: Rychu,
pokaż jak w Danii się bawią
dla śmichu!
Gadu, gadu i doszło do zakładu,
że Rychu,
jak święty turecki, caluśki goły
obleci trzy razy wokół
chałupy i stodoły.
Przy trzecim okrążeniu
nagle posterunkowy, w sadzie
-go nagiego, w kajdankach kładzie!
Choć wciąż goły,
ale zrobiło się mniej wesoło...
Za to, że towarzystwu zachciało się
rozwiązłej wolności,
obywatel Ryszard odpowiadał
za obrazę moralności.
Stał grzecznie, cichy, bez pychy
-przed sądem grodzkim!

* * *

Kibice w Wielkiej Woli
gadają, że w ich Woli
jest dwu znawców od goli.
Jeden mecze ogląda
od dechy do dechy,
korzysta na tym
jego, jak ogień Janka.
-Niestety ma kiwające,
brzydkie zagranka.
Kiedy mężuś- kibic zajęty,
ich sąsiad zza drogi
wniebowzięty.
Ich „boisko” to słoma
albo i trawa...
Kobitki chichoczą, że to
szpenio- „gole strzela”
mucha nie siada!

* * *

To jak ballada o kóźce
co szczęścia w miłości szukała
w różnych ogródkach.
Niedowierzała, że tutaj
- w Kózkach, je znaleźć miała.
A było tak:
Już jako nastolatka-Lublinianka
w konkursach na mis uczestniczyła.
Na różnych, co uderzali
do niej w konkury patrzyła z góry.
Studentką była dobrą
no i teraz jest panią stomatolog.
Kiedy latem babcię
w Kózkach odwiedziła
z takim obcym w Tulnikach
zatańczyła.
On wysoki brunet, z Londynu
wpadł, na chwilę do kuzynów.
-Wkrótce babci wyznała
że się naprawdę... zakochała.
Babunia myślała szczęśliwa:
Cud w Kózkach- Matko Boża!
Wreszcie przyszła koza do woza.

* * *

Był w miejscowości Gołąb
człek z aspiracjami,
szukał dobrej posadki
lecz nie szło to w parze
z jego kwalifikacjami.
Gdy kolejny raz
z pracy wyleciał,
orzekła kadrowa Agnieszka:
choć w Gołębiu mieszka,
to z niego się wyrodził nielot,
a teraz trudne czasy
dla wałkoni i miernot.



Borówka bagienna
fot. W. Czeżyk

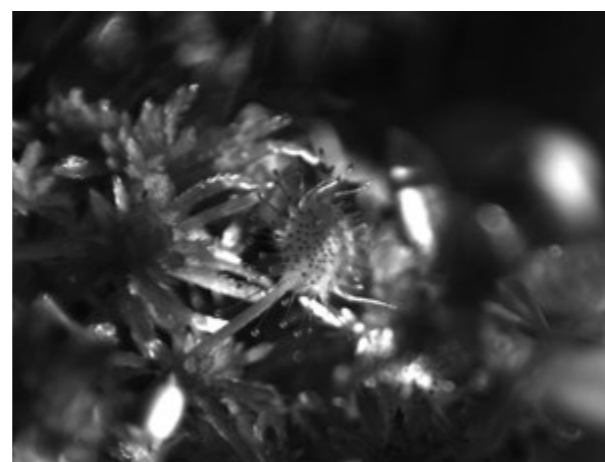
nego, który ma tam swoje lęgowiska. Rezerwat płozony jest w Sobiborskim Parku Krajobrazowym i Nadleśnictwie Sobibór. W tym rezerwacie, również występuje czynna ochrona polegająca na zabezpieczeniu specjalnymi siatkami lęgowisk żółwi błotnych. Zachodnią część gminy zajmuje płaski obszar dawnych torfowisk, dziś osuszonych- Krowie Bagno. Jest to teren pastwisk i zarośli – miejsce lęgów licznych gatunków ptaków. Podczas jesiennych i wiosennych przelotów obserwowanych jest wiele rzadkich gatunków ptaków siewkowych, gęsi oraz ptaków drapieżnych. Ornitolodzy obserwowali tu każdego roku orliki grubodziobe. Podczas zimowania obserwowane są także ptaki drapieżne np. orły przednie i myszołowy włochate. Obserwacje te publikowane są na stronie internetowej Lubelskiego Towarzystwa Ornitologicznego. Jeszcze kilka lat temu, można było usłyszeć i zobaczyć wiosną tokujące cietrzewie. Otwarte przestrzenie Krowiego Bagna sprzyjają obserwacji ssaków. Nawet z dużych odległości można zaobserwować między innymi: łosie, sarny i lisy. Z północnej strony terenu gminy bardzo interesujące są kompleksy leśne. Jesienią, można tam zbierać grzyby: podgrzybki, borowiki, koźlarze oraz gąski zielone i siwe. Od wsi Luta przez las można dojść do Dubeczna. Po drodze spotykamy różne typy lasów i charakterystyczną dla nich roślinność. Po dojściu do Dubeczna

na torfowisku Dubeczniańskim o powierzchni około 518 ha, zlokalizowana jest w pobliżu torfianek (miejsca po dawnym wydobyciu torfu) wieża widokowa. Na tym samym torfowisku o charakterze torfowiska wysokiego, znajduje się dystroficzne Jezioro Dubeczyńskie o pow. około 11 ha otoczone pływającym kożuchem roślinnym, zwanym spleją. Jest to namiastka tundry w naszych warunkach klimatycznych. Można tu spotkać charakterystyczne rośliny tundrowe np. żurawinę błotną, modrzewnicę, a pod okapem sośniny - bagno zwyczajne. Na tym torfowisku występuje mięsożerna roślina - rosiczka okrągłolistna. Wśród roślin pływających, na uwagę zasługują biało kwitnące grzybieńki północne. Do tego jeziora od strony Świecowa, prowadzi świeżo zbudowana ścieżka przyrodnicza z kładką prowadzącą do samego jeziora, z której bezpiecznie można oglądać spleję oraz zbiorowiska roślinne. Należy pamiętać, że podczas przyrodniczych wędrówek na terenie Bagna Bubnów, obowiązują zasady regulaminu Poleskiego Parku Narodowego. Na innych terenach obowiązują ogólne zasady turystyczne. Chcąc uczestniczyć w przygodzie z przyrodą Polesia, można jako wolontariusz uczestniczyć w wiosennej inwentaryzacji wodniczki na Bagnie Bubnów, na zasadach opisanych na stronie internetowej Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków. Oczywiście w wędrówkach przyrodniczych dla ciekawych obserwacji oraz zrobieniu interesujących fotografii, najlepszą porą jest rano i wieczór, ponieważ zwierzęta wychodzą lub schodzą z żerowisk. Wymienione w artykule jezioro i torfianki, są wodami pod patronatem Polskiego Związku Wędkarskiego jako łowiska, zatem także podczas wędkowania, można obcować z przyrodą na terenie Gminy Hańsk.

Do napisania artykułu wykorzystano informacje ze strony internetowej Gminy Hańsk oraz następujące publikacje:
1.T.Gładziel, E. Kowalik, A.Różycki „Poleski Park Narodowy” Brokart Mat - Paulina Tramencourt, Urszulin 2008.
2. Mapa turystyczna „Lokalna Grupa Działania Poleska Dolina Bugu”, Wydawnictwo COMPAS



Grzybień północny
Fot. W. Czeżyk



Rosiczka okrągłolistna na tle torfowca
Fot. W. Czeżyk

Fraszki

Starość?
Choć otrzymywana
za darmo nikt jej nie chce.

* * *

Karmić nienawiścią
jest prościej niż chlebem.

* * *

Nawet jak przegrywasz,
to wygrywasz doświadczenie.

* * *

Wierzący i nie wierzący
mają jednego Boga
-pieniądze.

* * *

Chcenie?!
Jedni chcą wiedzieć,
inni wyglądać.

* * *

W dziewczęciu narcyzm, kaprysy
ponad rozsądku miary
omija i młodzian i stary.

* * *

Modli się i grzeszy w tygodniu
wiele razy,
to taki typ, co nie czuje,
do siebie odraży!

* * *

Choć daleko, a bliscy
choć blisko, a dalecy,
ot takie zawiłości
bywają w miłości.

Co łatwo przychodzi,
często szkodzi!

* * *

Drzewa samotne i wybujale,
i słaby wiatr łamie.

* * *

Są tacy, co zapominają
że oprócz języka
uszy mają.

* * *

Jakie ziarno, taki zbiór,
jaki rozum, taki spór.

* * *

Nie bogacz, lecz bosi
czuje przebogaty
smak porannej rosy!

* * *

Aureoli jego przyczyna:
oszczędny w słowach,
szczodry w czynach!

* * *

Najdoskonalsze w życiu ego -
szanować drugiego.

* * *

Małość człowieka
gorsza od przeziębienia.
Bo nie do wyleczenia.

Lubart

We Włodawie jest już gaz ziemny!

Możesz skorzystać z nowego, ekonomicznego
i wygodnego w użytkowaniu źródła energii

Przełącz się na gaz!

Gaz ziemny jest paliwem wygodnym w użytkowaniu. Można go stosować do gotowania, podgrzewania wody i ogrzewania mieszkania. Dlatego jeśli mamy dostęp do gazociągu, warto przyłączyć obiekt budowlany do sieci gazowej. Korzystanie z tego ekologicznego paliwa gwarantuje:

- stałość i niezawodność dostaw;
- wygodę w użytkowaniu dzięki prostej obsłudze urządzeń, ich regulacji oraz automatyzacji;
- brak konieczności jego magazynowania;
- najmniejszą ilość zanieczyszczeń w porównaniu z konkurencyjnymi nośnikami tj. węgiel czy olej opałowy;
- brak odpadów w procesie spalania;
- pełne bezpieczeństwo przy zachowaniu okresowych kontroli instalacji.

Zapraszamy do punktów informacyjnych

Urząd Miasta we Włodawie

al. J. Piłsudskiego 41
w każdy czwartek w godz. 8:30 - 13:30
tel. 609 909 890

Rejon Dystrybucji Gazu w Chełmie

ul. Piwna 5, tel. 82 562 74 20

www.psgaz.pl



SZKOŁA we Włodawie
MUZYCZNA

